Rok I. Marzec 1912. Nr. 3.

OGNISKO

PISMO MIESIĘCZNE OBRAZKOWE DLA WSZYSTKICH

POD KIEROWNICTWEM
ZENONA BRZOZOWSKIEGO, STANISŁAWA KOZICKIEGO
i KS. SEWERYNA POPŁAWSKIEGO.

TREŚĆ:

WARSZAWA.
ZARZĄD I REDAKCYA: ul. Leopoldyny № 33 m. 13.
ZA REDAKTORA: *Kazimierz Próchnik.*

Rok I. Marzec 1912. № 3.

OGNISKO

PISMO MIESIĘCZNE OBRAZKOWE DLA WSZYSTKICH
POD KIEROWNICTWEM
ZENONA BRZOZOWSKIEGO, STANISŁAWA KOZICKIEGO
i KS. SEWERYNA POPŁAWSKIEGO.

ZARZĄD i REDAKCYA: ul. Leopoldyny № 33 m. 13
w WARSZAWIE.

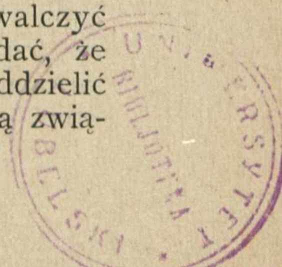
WALKA POLITYCZNA I PRACA SPOŁECZNA.

W zeszycie lutowym *Ogniska* staraliśmy się uzasadnić na tem miejscu, że naród polski jest teraz w położeniu bardzo ciężkiem, gdyż zagrożony jest jego byt, i że wobec tego najpilniejszem jego zadaniem jest obrona podstaw tego bytu — ziemi od przejścia w obce ręce, ludzi od wynarodowienia, a moralnej istoty narodu od rozkładu.

Obecnie pragniemy się zastanowić nad pytaniem — jakie obrać środki by tę obronę skutecznie prowadzić?

Odpowiemy odrazu, że ku celowi temu prowadzą dwie rzeczy — walka polityczna i praca społeczna.

Zabiegi nasze muszą bowiem iść w dwóch kierunkach, z jednej strony musimy się starać o to, by zdobyć takie warunki bytu, w których moglibyśmy się rozwijać, z drugiej, tak te warunki wyzyskać, by dobro swoje moralne i materyalne pomnożyć. Dogodne warunki prawne i polityczne służą narodowi tylko po to, by mieć rozwiązane ręce do pracy wewnętrznej, praca wewnętrzna zaś pomnaża siły narodu i pozwala mu skutecznie walczyć o poprawę warunków swego bytu. Z tego widać, że walka .polityczna i praca społeczna dadzą się oddzielić tylko na papierze, w życiu są one ściśle ze sobą zwią-



zane, bo postępy w jednej dziedzinie są ściśle zależne od postępów w drugiej.

Do czego zmierzać musi i jakiemi środkami może być prowadzona w naszych warunkach walka polityczna? Odpowiadając na pytanie powyższe, nie będziemy się zapuszczali w daleką przyszłość, ani też wyczerpywali w całości poruszonego zagadnienia. Najważniejsze jest, zdaniem naszem, by sobie zdać sprawę z tego, co w chwili obecnej czynić należy i jakie środki, z całego obfitego zapasu środków walki politycznej, są dla nas obecnie w czasie najbliższym dostępne i do użycia możliwe.

Ziemie polskie należą do trzech państw. Otóż celem walki politycznej, prowadzonej w każdem z tych trzech państw jest zdobycie jaknajwiększej samoistności politycznej, tak aby życie polskie najswobodniej i zgodnie z tradycyami i przeszłością narodu rozwijać się mogło. Środki do osiągnięcia tego celu są różne. Trzeba przedewszystkiem dążyć do wytworzenia większej siły narodowej, w pierwszym rzędzie przez zjednoczenie narodu koło pewnych zasadniczych i podstawowych poglądów na jego cele i zadania, czyli innemi słowami przez ujednostajnienie opinii politycznej w kraju, przez oddziaływanie żywem słowem i za pomocą pism, przez porozumiewanie się i naradzanie. Terenem zaś, na którym zorganizowane siły narodu mogą toczyć walkę polityczną o prawo, są przedewszystkiem ciała prawodawcze, a więc Parlament niemiecki i Sejm pruski, Rada Państwa w Wiedniu i Sejm we Lwowie, wreszcie Izba Państwowa w Petersburgu. Tam w mniejszym lub szerszym zakresie, z takim czy innym skutkiem posłowie polscy prowadzą walkę polityczną. Teraz oto jesteśmy świadkami takiej walki toczonej w Izbie Państwowej w Petersburgu o wyłączenie Chełmszczyzny, a kto się uważnie przebiegowi tej walki przyglądał, ten ma doskonały przykład tego, jak taka walka wygląda, jakie w niej grają siły, jakie są używane sposoby. Walka taka, ażeby była skuteczna, musi być nietylko umiejętnie prowadzona, odbywać się w dogodnych warunkach, lecz w dodatku ci, którzy ją prowadzą, muszą mieć po za sobą siłę narodową w postaci zwartej opinii politycznej społeczeństwa i moralnej

jego jedności. Do tej jedności naród dochodzi przez roztrząsanie swoich spraw na zebraniach i w pismach i przez organizacyę opinii politycznej, której wyrazem są różne stronnictwa polityczne. W stronnictwach łączą się ludzie podobnych poglądów, wyrabiają sobie programy działania politycznego. Stronnictwa zaś z kolei porozumiewają się między sobą i łączą się do wspólnej pracy narodowej w tych sprawach, które wszystkich Polaków obchodzą. U nas wprawdzie, wskutek naszego niewyrobienia politycznego stronnictwa często służą do waśni nie do pojednania, w istocie swej wszakże, powinny one być środkami, ogniwem pośredniem do jedności narodowej, łatwiej bowiem jest porozumieć się zorganizowanym i świadomym swych zadań i dróg stronnictwom, niż milionom obywateli, z których każdy idzie osobno.

Przez walkę polityczną tedy społeczeństwo zdobywa prawa i instytucye, stanowiące ramy, w których możliwa jest wydatna praca społeczna.

Praca społeczna obejmuje szeroki zakres, dotyczący wszystkich dziedzin życia zbiorowego, nie możemy przeto szeroko się nad nią rozwodzić. Krótko więc tylko wymienimy jej główne zadania w naszych warunkach.

Praca ta ma na celu moralny rozwój narodu i pomnożenie materyalnych jego zasobów.

Moralny rozwój narodu wyraża się w pogłębieniu życia religijnego, w wychowaniu młodych pokoleń, w oświacie szerokich warstw, w pracy naukowej, w szerzeniu kultury we wszelkiej postaci, wreszcie w twórczości narodowej (piśmiennictwo i sztuka).

Pomnożenie materyalnych zasobów narodu obejmuje cały zakres działalności gospodarczej w przemyśle, rolnictwie i handlu.

Jeśli naród ma istnieć, to musi jednocześnie spełniać wszystkie powyżej wyliczone zadania, musi żyć życiem wszechstronnem. Zadania te muszą być spełniane nie tylko jednostkowo przez każdego mieszkańca kraju, lecz musi istnieć praca zbiorowa, prowadząca do ich wykonania.

W Galicyi i w dzielnicy pruskiej już od szeregu lat mieliśmy otwarty teren do walki politycznej w kraju

i w ciałach prawodawczych i możność prowadzenia zbiorowemi siłami pracy społecznej. W państwie rosyjskiem dopiero lata ostatnie otworzyły wiele dziedzin tej walki i pracy.

Utworzenie Izby Państwowej, zniesienie cenzury, danie możności jawnego działania stronnictwom — wszystko to otworzyło nam pole do działalności i walki politycznej. Podobnie wolność zebrań i stowarzyszeń pozwoliła na rozpoczęcie pracy społecznej siłami zbiorowemi. Zapowiadane wprowadzenie samorządu miejskiego, a następnie ziemskiego pracę tę znakomicie ułatwi.

Już dziś stwierdzić możemy, że praca społeczna zawrzała na całej linii. Zrzeszenia rolnicze, kredytowe, spożywcze i inne szerzą się i rozwijają, wzrasta czytelnictwo, ludzie garną się do oświaty.

Wiele wprawdzie w tej pracy mamy przeszkód, a nie do najmniejszych należy nasza własna nieumiejętność wyzyskania nowych, nieznanych dawniej terenów pracy, nieumiejętność zgodnej i sprawnej pracy zbiorowej.

Dużo wszakże zrobić można, trzeba tylko umiejętnie się do pracy brać i siły wytężyć.

KÓŁKA ROLNICZE W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

Po wydaniu w roku 1905-ym prawa o związkach, powstało w naszym kraju wiele pożytecznych stowarzyszeń.

Do najważniejszych wśród nich należy Centralne Towarzystwo Rolnicze. Skupia ono wszystkich rolników, zarówno wielkich jak drobnych i jest ośrodkiem całej pracy rolniczej w Królestwie Polskiem.

Centralne Tow. Rolnicze jest właściwie związkiem towarzystw okręgowych i kółek rólniczych.

Kółka rolnicze w jednym okręgu, obejmującym jeden powiat, kilka powiatów lub całą gubernię, należą do Towarzystwa Rolniczego Okręgowego, mając przy tem towarzystwie osobny Wydział Kółek, składający się z delegatów kółek poszczególnych. Z kolei delegaci wydziałów okręgowych stanowią Wydział Centralny Kółek rolniczych, kierujący wszystkiemi sprawami kółek w naszym kraju. U steru Wydziału Centralnego stoi Zarząd z prezesem p. Stanisławem Leśniowskim na czele. Zarząd ten zawiaduje wszystkiemi sprawami kółek i kieruje wszystkiemi pracami Wydziału.

Wobec tego, że w połowie miesiąca marca ma się odbyć ogólne zebranie Wydziału Kółek Rolniczych, dajemy tu nieco wiadomości o postępie prac kółek w Królestwie.

Działalność kółek rolniczych w naszym kraju niemałe napotyka przeszkody na swej drodze. Przedewszystkiem odczuwamy na wsi brak szkół elementarnych. Oświata ludu polskiego stoi wskutek tego bardzo nizko i wielu jeszcze mamy analfabetów. A przecież wiadomo, że do pracy w kółkach najchętniej się garną włościanie oświeceni, a najwięcej nieufności i uporu okazują analfabeci albo też mało oświeceni.

Dalszą przeszkodą — są niezawsze zastosowane do wymagań życia prawa i przepisy.

Trzecią trudnością i dolegliwością jest brak działaczy społe-

cznych na wsi, brak kierowników kółek. W niejednem kółku rolniczem spotykamy ziemianina, księdza, wyrobionego i oczytanego włościanina. Oni pouczają swoje otoczenie, ożywiają miesięczne zebrania kółek, podają rozumne projekty i sposoby pracy. Ale takich czynnych ludzi nie wystarcza na potrzeby rozbudzonej do zbiorowego życia wsi polskiej. Tembardziej nie wystarcza, że od czasu do czasu jakiś stary działacz opuszcza pole pracy, a często niema go kto zluzować, zastąpić. Wreszcie nie można zapominać o „przeklętej“ szachownicy, o tej „zmorze“ drobnych gospodarstw. Szachownica nie przeszkadza rolnikom należeć do kółek, to prawda. Ale też nie pozwala odpowiednio z nauk rolniczych korzystać, nie pozwala się do nich zastosować w gospodarstwie. Wydział Centralny Kółek Roln. robi wiele, aby uświadomić włościan o wielkich korzyściach zniesienia szachownicy.

Więc jak widzimy, niejedną kulę u nogi mają kółka i niejedną trudność do zwalczenia, a obowiązki i zadania większe, niż gdzieindziej. Dlaczego większe? Bo gdzieindziej istnieje wiele szkół niższych rolniczych, utrzymywanych przez państwo lub samorząd. U nas takich szkół niema wcale. U nas własnemi siłami utrzymywaliśmy jedyne 11-to miesięczne kursy w Pszczelinie. W roku obecnym przybyły nowe kursy w Wałach, a na rok przyszły takie same kursy zostaną otwarte w Krzyżewie. Co znaczą jednak te 3 kursy dla kilkumilionowej ludności rolniczej? Są one zaledwie kroplą w morzu potrzeb. Tem cenniejszą jest działalność kółek rolniczych, tem większe znaczenie posiada praca Wydz. Centr. i Wydziałów Okręgowych. Przyjrzyjmy się zatem tej pracy.

W 1907 r. urządził Wydz. Centr. pierwsze kursa, a raczej 2 tygodniowe pogadanki rolnicze w Warszawie. Zgromadziły one prawie 200 słuchaczy z najrozmaitszych okolic Królestwa. W następnym 1908 r. zjechało się mniej więcej tyluż włościan, bo 180. W r. 1909 kursy przekształcone zostały na tygodniowe i liczyły 80 słuchaczy, w r. 1910 — 87, a w roku ubiegłym znowu około 180. Zmniejszanie się liczby słuchaczy w roku 1909 i 1910 ma bardzo prostą przyczynę. W tym czasie urządzano kursa poza Warszawą, w rozmaitych miejscowościach Królestwa, i one, jako mniej utrudnione i mniej kosztowne, pociągnęły wielu drobnych rolników. Mimo to kursa warszawskie są bardzo potrzebne. Stoją na wyższym poziomie niż kursa prowincyonalne, bo w Warszawie łatwiej o doborowych prelegentów.

Znane są powszechnie w kraju 10 tygodniowe kursa Promyka,

jakie się przez 3 lata (1909, 1910, 1911) odbywały dla młodzieży w Pszczelinie. Obecnie zostały zaniechane, bo dla młodzieży były za krótkie, a starsi rolnicy nie mogli na tak długi czas opuszczać swych gospodarstw.

Pięcio-miesięczne kursy zimowe, urządzane w Nałęczowie, zdobyły sobie uznanie i ściągają corocznie kilkudziesięciu uczni.

Wydziały Okręgowo Kółek, oprócz kilkudziesięciu 1, 2 dniowych, a nawet 1, 2 tygodniowych pogadanek, zorganizowały 5 kursów miesięcznych w roku 1910. Ubiegłego roku odbyły się takie kursa w Brześciu Kujawskim, w Lipnie, Chruszczewie, Liskowie, Miechowie i Lublinie. Zaś w roku bieżącym w Sochaczewie i jeszcze raz w Lublinie.

Obok kursów, pogadanek i odczytów Wydz. Centr. Kółek Roln. rozpowszechnia oświatę rolniczą jeszcze w inny sposób, więcej namacalny, więcej wzbudzający zaufania wśród drobnych rolników. Na całym obszarze Królestwa Polskiego, w bardzo wielu kółkach rolniczych są przeprowadzane doświadczenia i próby z nawozami sztucznymi. Kierunek tym doświadczeniom nadaje Wydz. Centr., a próby są dokonywane przez samych gospodarzy, członków kółek, na ich własnych gruntach.

Znaczenie takich doświadczeń dla rolnictwa jest wielkie. Bo martwe (drukowane) albo żywe słowo nie zawsze przemówi do rozumu. Ale przykład sąsiada gospodarza, który urządził pólko doświadczalne z nawozami i zbiera przez to większe plony, taki przykład najoporniejszego pouczy i zachęci.

W tym samym celu instruktor rolniczy zajmował się organizacyą wzorowych gospodarstw w różnych okręgach rolniczych.

Wzorową zaś zagrodę włościańską wraz z ogrodem owocowo-warzywnym i pólkami pokazowemi urządzono na wystawie przemysłowo-rolniczej w Częstochowie. Po zamknięciu wystawy wszystkie te urządzenia zostawiono, aby dziesiątki i setki tysięcy ludu polskiego, pielgrzymującego na Jasną Górę, mogły zwiedzać i zapoznawać się naocznie z dobrą gospodarką i wzorową zagrodą. Specyalny instruktor oprowadza przybyłych i poucza.

Nie tylko dla podniesienia samego rolnictwa pracował Wydz. Centr. Pamiętał on i o hodowli zwierząt domowych, przedewszystkiem zaś o hodowli bydła. „Ze wszystkich działów hodowli inwentarza najniżej stoi u gospodarzy małorolnych hodowla bydła rogatego“, takiego przekonania nabrał Wydział Centralny. To też stara się wszelkimi sposobami o rozwój hodowli bydła wśród wło-

ścian. Rozwój tej hodowli napotyka przeszkody nie tylko w małem uświadomieniu włościan o korzyściach, jakie hodowla bydła rogatego przynieść może. Drugą przeszkodą jest brak gotówki i brak dogodnego kredytu na ulepszone budynki, na zakup rasowych i odpowiednich rozpłodników i t. d. Ze skromną pomocą przyszedł tutaj główny zarząd rolnictwa w Petersburgu, przeznaczając w 1909 r. 3 tys. rubli na zakup buhai i knurów. W roku następnym z tego samego źródła uzyskano już 8 tys. rubli na prace hodowlane przygotowawcze. Suma ta w 1911 roku wzrosła do 44,300 rubli. A teraz pytanie: jak rozdzielono ten fundusz rządowy? Użyto go na zakup stadników zarodowych, na utrzymanie stadników dawniej kupionych, na subwencye dla tych kółek rolniczych, które ze swej strony przeznaczyły jakąś sumę pieniężną na zakup buhai, na premie (nagrody) dla hodowców-włościan za niezłe okazy bydła, wreszcie na wystawy i pokazy bydła rogatego.

Sprawami hodowli w kraju naszym zajmował się początkowo Wydział Hodowlany Centr. Tow. Roln. Później do spraw hodowli w drobnych gospodarstwach utworzono osobną komisyę do spraw hodowli włościańskiej. Ona właśnie rozdziela subwencye, rozmieszcza buhaje rządowe, nagradza okazy, nadające się do rozpłodu, urządza wystawy i pokazy.

Centr. Wydz. Kółek nie tylko dbał o rozwój nauczania hodowli, nie tylko pomagał hodowcom pieniężnie i przez rozmieszczenie dobrych rozpłodników, ale wcześnie bardzo zachęcać począł do zakładania mleczarń współdzielczych. Powstała przy Centr. Wydz. komisya mleczarska, aby mleczarnie spółkowe po wsiach zakładać i popierać; 1 stycznia 1909 r. utworzono pierwszą posadę instruktora mleczarskiego. Obowiązkiem jego jest zakładać mleczarnie, puszczać je w ruch, uczyć na miejscu wyrobu masła i prowadzenia mleczarni. A gdy mleczarnia stanie już na własnych nogach, instruktor opiekuje się nią i kontroluje jej działalność.

Myśl zakładania mleczarń spółkowych padła na urodzajną glebę. Bo gdy w 1909 r. było w Królestwie 5 spółek mleczarskich, w roku następnym mieliśmy już 53, a w końcu 1911 r. Król. Pol. liczyło 84 mleczarnie. Dzisiaj jest mleczarń włościańskich więcej i liczba ich rok w rok rosnąć będzie. Komisya mleczarska już nie wystarczała. W grudniu roku ubiegłego przemieniono tę komisyę w Wydział Mleczarski przy Centr. Tow. Roln. Do wydziału

zaraz na grudniowem zebraniu mleczarskiem, przystąpiło 45 spółek. Instruktorów mleczarskich jest w chwili obecnej 3.

Ponieważ sam Wydział Centralny Kółek Rolniczych nie podołał by wszystkim zadaniom, więc przychodzą mu z pomocą rozmaite komisye. Wspominałem już o działalności komisyi do spraw hodowli włościańskiej. Są i inne. Komisya pola pokazowego w Częstochowie, komasacyjna, kursów w Wałach i Krzyżewie, kredytowa, komisya do spraw pożarnictwa i budownictwa ogniotrwałego, wreszcie wydawnicza. Komisya kredytowa powstała w tym celu, aby przychodzić z pomocą wszystkim zgłaszającym się w sprawach zakładania i prowadzenia towarzystw drobnego kredytu. Wszelkich porad i wszelkiej pomocy udziela specyalny instruktor wiejskich spółek pieniężnych, pracujący przy Centr. Wydz. Kółek od ostatnich miesięcy roku ubiegłego.

Pożarnictwo i budownictwo ogniotrwałe posiada również stałego instruktora.

Wydatnymi rezultatami pracy poszczycić się może komisya wydawnicza. Za czas swego istienia wydała 12 przystępnie napisanych i tanich książeczek rolniczych, oraz 2 jednodniówki: „Upominek dla rolnika polskiego“ w 1910 r. i „Pobudkę“ w r. 1911.

Kalendarz Wydziału Kółek Rolniczych wydany po raz pierwszy na rok 1909 przez komisyę wydawniczą, rozszedł się całkowicie wśród drobnych rolników w 10 tysiącach egzemplarzy. W takiej samej liczbie odbijano kalendarz na rok 1910, 1911 i 1912.

Od r. 1907 wychodzi dwutygodnik Wydziału Kółek Rolniczych C. T. R. pod tytułem „*Przewodnik Kółek i Spółek Rolniczych*“. Obecnie zamieniono go na tygodnik. W początkach swego istnienia „*Przewodnik*“ się nie opłacał. Wymagał zasiłku corocznie w sumie kilkuset rubli. W roku 1910 przyniósł po raz pierwszy 281 rb. 17 kop. zysku. Taki sam zysk jest przewidywany za rok 1911. Dowodzi to, że „*Przewodnik*“ coraz bardziej się rozchodzi, coraz więcej zdobywa sobie prenumeratorów. Dowodzi to, że potrzeba oświaty rolniczej jest w naszym kraju potrzebą palącą.

Oprócz tych sposobów szerzenia oświaty rolniczej, o których już pisałem, jest jeszcze jeden: wycieczki rolnicze. W 1908 r. 60 delegatów odbyło wycieczkę na wystawę do Lipna. Następnego roku, staraniem, a po części i kosztem Wydziału Kółek wyruszyła wycieczka na Śląsk, Morawy i do Czech. W r. 1910 udało się 30 gospodarzy do Wielkiego Ks. Poznańskiego, aby się przyjrzeć gospodarce rolnej Polaków z zaboru pruskiego. Nie trzeba chyba

dodawać, że nic tak nie przemówi i nie zachęci, najpiękniejsze nawet słowo, jak dobre rezultaty postępowej gospodarki, którą się widziało na własne oczy, albo u swoich albo u obcych.

Zkąd Centr. Wydział Kółek Roln. bierze pieniądze na tak szeroką działalność, jaką prowadzi wśród drobnych rolników? Bo, opłaty samych kółek rolniczych, jakkolwiek rosną, jednak w 1908 roku wynosiły zaledwie 788 rb., w 1909 — 679 rb. 68 kop., a w 1910 — 1138 rubli.

A tymczasem wydano w r. 1908 — 4008 rb. 6 k., w 1909 — 9143 rb. 3 kop. a w r. 1910 — 7876 rb. 62 k.

Otóż Wydziałowi przychodzi z pomocą Centralne Tow. Rolnicze. Jako zasobniejsze, jako bogatsze zasila ono swymi funduszami Wydział Kółek.

W 1908 r. dało ono zapomogi 3219 rb., w 1909 — 7499 rb. 47 k., w 1910 już tylko 2139 rb. 27 kop.

Dlaczego mniej niż w latach ubiegłych? Dlatego mniej, że Wydział kółek miał dosyć duży zysk z „Kalendarza", z *„Przewodnika"* i więcej było ofiarodawców na korzyść kółek. A i główny zarząd rolnictwa dał 595 rubli.

Jak się kółka roln. w Królestwie rozwijają? Czy liczba ich wzrasta?

W 1909 r. było 547 kółek rolniczych z 16.860 członk.
„ 1910 „ 622 „ „ „ 22.788 „

W roku 1911 przybyło około 50—60 nowych kółek. A ponieważ niektóre z dawniej istniejących zamarły i nie ujawniają żadnej działalności, więc można liczyć, że posiadamy obecnie około 600 kółek czynnych.

Liczba instruktorów z roku na rok się zwiększa.

W r. 1908 było 5 instruktorów, w r. 1909 — 12, w r. 1910—21, a w r. 1911 było 31 instruktorów.

Instruktorów utrzymuje nie tylko Wydział Centr. lecz i Wydziały Okręgowe. Z pośród 31 instruktorów w r. 1911, instruktorów okręgowych było 19, a centralnych tylko 12.

Dzięki pracy istruktorów, dzięki działalności ludzi dobrej woli, którzy swoją pracę poświęcają kółkom rolniczym, rozwój tych kółek dokonywa się stale. Włościanie coraz lepiej rozumieją znaczenie oświaty rolniczej i garną się ku niej. Garną się do kółek, na kursa, pogadanki, odczyty. Biorą czynny udział w wystawach, pokazach, wycieczkach. Nabyte wiadomości stosują w swoich gos-

podarstwach. W ten sposób podnosi się kultura rolna, wzrasta dobrobyt.

Kółko rolnicze daje nieraz początek mleczarni współdzielczej, tow. drobnego kredytu, straży ogniowej, spółce spożywczej i t. d.

Wreszcie kółko rolnicze uczy swoich członków myśleć i radzić o sprawach otoczenia, o sprawach społecznych. Uczy pracować dla innych. Jest więc szkołą obywatelskiego życia.

Mieczysław Trajdos.

KSIĄDZ HUGO KOŁŁĄTAJ.

1750—1812.

Śród postaci wybitnych mężów z ostatnich lat Rzpltej, śród tych, co służyli jej piórem i orężem, pracą i ofiarą, mieniem i życiem, śród tych co zyskali tytuł do nieśmiertelności i czci całego narodu, należy Ks. Hugo Kołłątaj. Jemu poświęcić winniśmy w rocznicę zgonu tych parę kart, które przypomną czytelnikowi koleje życia i charakter prac, a poświęcamy je ku uczczeniu pamięci jego i sobie na otuchę.

Urodzony 1 kwietnia 1750 r. we wsi Niecisławicach w Sandomierskiem ze szlacheckiej rodziny, co pochodziła ze stron smoleńskich, Hugo wychowywany był przez matkę, bo ojciec wcześnie go osierocił. Matce wiele był winien i po niej odziedziczył dobre swe cechy, wypielęgnowane rozumnem wychowaniem, jak energję, rozsądek, poczuwanie się do obywatelskich obowiązków. Za lat dziecięcych nie obiecywał uróść na niepospolitego człowieka: cechowały go ociężałość i szybkie znużenie od pracy pamięciowej. Pociągały go jednak już wówczas przedmioty wymagające badania, myślenia; obojętnym był na fantastyczne opowieści, lub baśni cudowne. Nie szukał towarzystwa, miłował się w odosobnieniu i samotności.

Trawiła go od wczesnych lat ambicya, co była naturą jego i jego działań sprężyną, prawda, iż nie zawsze dobrą, szczęśliwą, nie zawsze godzącą się z jego stanowiskiem katolickiego kapłana i wogóle z chrześcijańskiem sumieniem. Lecz ujemne strony działalności, ludzi zwłaszcza tej miary co Kołłątaj, winniśmy zawsze rzucać na szalę ich zasług, a ujrzymy iż nie zdołają one zaćmić ich chwały i wielkości, jak nie potrafi zaćmić słońca mała chmurka na niebie. Przez ambicyę został księdzem, przez ambicyę mimo słuszne przeszkody, posiadł kanonię krakowską, ambicya kazała mu zdobywać bogate uposażenie, gonić za orderami, piąć się na dostojeństwa,

otaczać się wystawnością i pompą, szukać i zmieniać protektorów, którymi kolejno byli Prymas Małachowski, król, rewolucya.

Ale nad osobistemi pragnieniami i celami unosi się miłość Ojczyzny, dla której pracował w Komisyi Edukacyjnej, dla której reformował gimnazyum w Krakowie i Jagiellońską Wszechnicę, dla której uczestniczył przed w. sejmem w naradach, co miały na celu nowy program polityczny. Wszedł tu w grono takich ludzi, jak ks. generał Czartoryski, Ignacy i Stanisław Potoccy, Seweryn i Kazimierz Rzewuscy, wreszcie St. Małachowski. Właśnie w szeregu listów, zatytułowanych *„Listy Anonima"*, do przyszłego marszałka sejmu — Małachowskiego, Kołłątaj podał teoryę konstytucyi 3-go maja. Unikał w tem dziele sporów z innymi autorami i ich pomysłami, rzucał własne myśli i rady i plany mocnego zorganizowania Rzeczypospolitej, na szczycie umieścił wniosek konstytucyi. Nieułbaganą konieczność dla owoczesnej Polski stanowiło posiadanie zasobnego skarbu i silnego wojska, którego cyfrę już król Leszczyński określił na 100 tysięcy żołnierzy. Tymczasem według obliczeń Kołłątaja przy stanie skarbu Rzpltej, ta nie mogłaby utrzymać nawet 60,000. Wynajdywał przeto autor nowe źródła dochodów — w podniesieniu niektórych podatków, w sprzedaży niektórych dóbr. Obok tych czynników dla prawidłowego życia Rzpltej był potrzebny trwały sejm. Ta kwestya dała Kołłątajowi sposobność do rozważenia jeszcze dwu spraw: włościańskiej i mieszczańskiej, oraz — ordynacyi wyborczej. Dla włościan domagał się zniesienia poddaństwa, dla mieszczan prawa zasiadania w sejmie. Szlachtę chciałby ograniczyć w dotychczasowych prawach wybieralności i wyboru do sejmu, chciałby te prawa pozostawić majętniejszym tylko, więc zapewne i więcej wykształconym, bardziej niezależnym; natomiast, jakby kosztem tych ograniczeń znacznie poszerzyć prawa dla mieszczan, oraz inteligencyi zawodowej. Kołłątaj uważał nader liczne a tytularne urzędy powiatowe i wojewódzkie — jak mieczników, stolników, krajczych i t. d., za niepotrzebne zupełnie i radził je skasować. Według tego planu sejm miał zmieniać się co 6 lat. Ministeryów miało być pięć, a tron z elekcyjnego zamienić się na dziedziczny.

Sympatya dla miast zespoliła go z wybitnymi mieszczanami Dekertem, Barsem, Mędrzeckim, z nimi razem pracował nad zdobyciem dla tego stanu praw politycznych, czem ściągał na siebie u króla i śród najwyższych sfer podejrzenie i niechęć.

Zawiązywał Kołłątaj bliższe stosunki i z innymi ludźmi —

z Jezierskim, Dmochowskim, w taki sposób powstała „Kuźnica Kołłątajowska“, skąd „wypadały raz po razie potężne groty w sprawie miejskiej, w sprawie sukcesyi tronu, lub reformy rządowej i t. p., które dotkliwie raziły przeciwników“. Potężnymi grotami, były pisma rozchwytywane z największą skwapliwością przez ogół, pisma te jednały mu przyjaciół, przysparzały i wrogów, co upatrując w nim dążności rewolucyjne, pragnęliby go pogrążyć w mroku. Jednym z pierwszych, co się do Kołłątaja zbliżyli, był wielki historyk polski — biskup Naruszewicz, który promował go na biskupstwo smoleńskie, lecz bez skutku. Król z niechęcią i nieufnością spoglądał na przyjaciela mieszczan i udaremniał jego zabiegi o pieczęć mniejszą w r. 1790 i początku 1791.

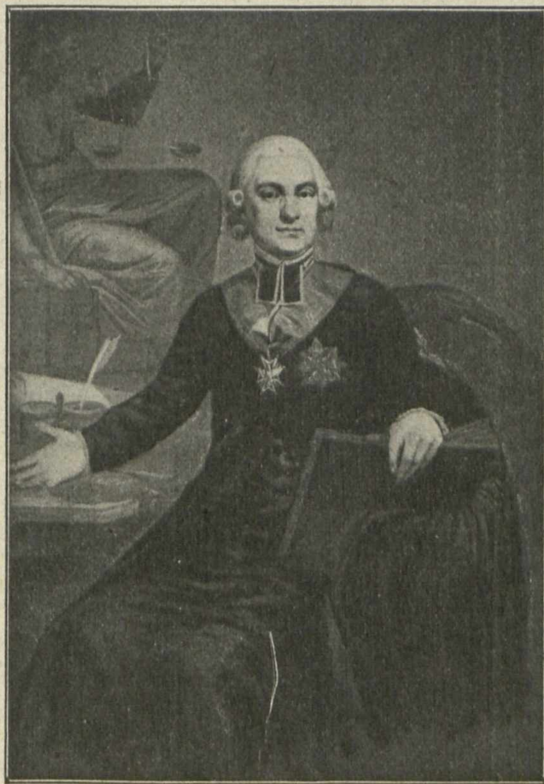
Przecież okoliczności zbliżyły tych dwu tak odmiennych, tak od siebie dalekich ludzi, — króla Stanisława Augusta i księdza Hugona Kołłątaja. Było to za sejmu czteroletniego. Większość sejmowa porozumiała się z królem, a widząc, iż drogą zwykłą nie potrafią przeprowadzić nowej formy rządu, uradziła przeforsować ją zamachem stanu. Radzono o tem na zamku, a śród radzących znalazł się i Kołłątaj. Konstytucyę 3 maja przyjęto i zaprzysiężono; trzeba było wprowadzać ją w życie, na to trzeba znowuż odpowiednich ludzi. Osoba Kołłątaja sama przez się tutaj przypominała: wszak on był jednym z twórców tej konstytucyi, on zabiegał o jej przyjęcie, on, posiadając duży zasób energii i zręczności, musi zająć wybitne stanowisko w nowym rządzie. Istotnie mimo pietrzących się przeszkód w maju r. 1791 Kołłątaj osiąga cel swoich starań — podkanclerstwo koronne.

Jako minister rozwija ogromnie żywą działalność; ta działalność aż do upadku konstytucyi 3 maja, najściślej związana z dziejami całej Polski. Odznaczał się na tem stanowisku niezachwianą odwagą i niezawisłością zdania: gdy np. sejm zbyt mało czynił w sprawie skarbu i wojska i gdy sprzedaż starostw, dla zasilenia skarbu szła zbyt powoli, Kołłątaj wystąpił z żądaniem, aby odrazu sprzedać wszystkie starostwa, pozostawiając ich dożywotnikom i dzierżawcom jakąś część dochodu. Żądanie to oburzyło wielu, podniosło ostrą krytykę i krzyki mnóstwa zainteresowanych; rozdrażnienie przeciw wnioskodawcy rozlało się po całym kraju, a sejm za jego radą nie poszedł.

Gdyby tu kończyła się działalność Kołłątaja — „byłby on zostawił kartę zaszczytną po sobie“ — czyni uwagę jeden ze znakomitych polskich historyków. Istotnie w dalszym ciągu życia i pracy

Kołłątaja niema takich czynów, jak już wspomniane, ale i nadal nie przestaje on być pożytecznym i nie przestaje myśleć o sprawach publicznych.

Zawiązała się smutnej pamięci Targowica i Kołłątaj do niej przystąpił... Jakżeż pogodzić to przystąpienie do obozu wrogiego dziełu konstytucyi tego męża, co był jednym z twórców tej



Ksiądz Hugo Kołłątaj.

konstytucyi? Jak wytłomaczyć to przerzucenie się tak nagłe, niespodziewane, gwałtowne? Kluczem do rozwiązania tych wątpliwości jest myśl Kołłątaja o dobru kraju i jego rachuby na oparcie nazewnątrz Rzpltej. Przez dłuższy czas łudził się co do życzliwości i pomocy pruskiej; gdy ujrzał, że na króla pruskiego liczyć wcale nie można, zwrócił się ku Rosyi, myślał iż Katarzyna II

przyjmie dla swego wnuka koronę polską i wnuk ten będzie konstytucyjnym polskim królem. Sądził też Kołłątaj, iż Tagowica zakończy się zupełnie prawowitym sejmem i mniemał, iż, przystępując do tej konfederacyi, będzie w stanie przynajmniej coś niecoś uratować z konstytucyi 3 maja; tak myślał i St. Małachowski i sam mu doradzał w tym celu przystąpienie, pokładając wielkie nadzieje na wymowie i zręczności Kołłątaja. Mając wzrok skierowany ku Petersburgowi, Kołłątaj ze zmarszczonem czołem przysłuchiwał się wrzawie rewolucyjnej, dochodzącej do uszu jego z nad Sekwany; obawiał się czegoś podobnego i w Polsce. Rychło ułuda prysła, jak bańka; ujrzał drugi rozbiór, ujrzał rozboje konfederatów targowickich, ujrzał wywłaszczenia, wyrzucania z majętności prawowitych właścicieli, wreszcie i sam ujrzał się odartym z urzędów i dóbr... sytuacya stawała się okropną. Kołłątaj staje się zwolennikiem rewolucyi, Francya zyskuje jego przychylność; on sam myśli o wywołaniu w Polsce rewolucyi na wzór francuskiej, trzeba tylko oczekiwać stosownej chwili; tymczasem zapłonęło powstanie.

Latem r. 1793 Kołłątaj napisał drugie wielkie po *„Listach Anonima“* dzieło — *„O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3 maja“*. W czasie między temi dwoma dziełami wydał on *„Ostatnią przestrogę“*, gdzie z dreszczem niepokoju, trwogą i groźną wymową podnosił dwie kwestye: dziedzictwa tronu i przyjęcia poddanych pod opiekę prawa. Teraz, po upadku konstytucyi, gdy ozwał się szkaradny chór ludzi złej woli, powołujących się na wzniosłe i święte powagi, tłumaczących, iż w imię dobra i szlachetnych pobudek zniweczono dzieło czteroletniego sejmu, Kołłątaj donośnym głosem, drgającym oburzeniem i wzgardą dla kłamców, rzucił w żywe oczy zarzut hypokryzyi książką swą „O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3-go maja“. Są tu i znączne usterki np. wynoszenie pod niebiosa członków sejmu czteroletniego, potępienie bezwzględne króla, ale trzeba pamiętać, iż nie był to czas na historyczne rozważanie wypadków, główną rolę grało uczucie, a uczucie to było zbolałe, nic dziwnego iż szarpało się, dalekie od poddania się prawidłom zimnego rozsądku.

Powstanie kościuszkowskie stanowi ostatni okres w politycznem życiu Kołłątaja. Dotychczas krępowany, tu dopiero poczuł się wolnym i silnym, tu rozwinął skrzydła przyrodzonej energii, wykazał sposób patrzenia na społeczny bieg spraw. Kościuszko dążył do wolności politycznej narodu, Kołłątaj stał się wodzem dąż-

dości do polityczno-społecznego przewrotu: rozpoczął się krwawy pościg za zdrajcami, oczyszczanie z nich ziem polskich; to oczyszczanie doszłoby do potwornych rozmiarów, gdyby nie zahamowanie go przez Kościuszkę.

Kościuszko pobity, schodzi z widowni publicznej, rosyjskie wojsko wkracza na Pragę, Kołłątaj opuszcza Warszawę, chroni się za granicę austryacką, tam w ciągu lat 8 dręczy się w więzieniu. Potem powraca znowu do kraju, chce być tu czynnym, dla kraju pracować, chce zabłysnąć na szerszej widowni, na wybitniejszem stanowisku — próżno, od wszystkiego odsuwany gryzie się i trawi w męce, a przecież tak dobrze widzi złe strony położenia kraju, na które myśl i uczucie patryotyczne każą szukać lekarstw... Zachodzą ważne wypadki, są to czasy Napoleona, powstało Księstwo Warszawskie! A on, twórca wielkiej konstytucyi, jeden z jej filarów, były minister Rzpltej, opuszczony od tych, z którymi ongi pracował... Jedni zbywają go oschłemi półsłówkami, inni niemal odwracają się plecami.

Po krótkim pobycie w Warszawie, wyjeżdża Kołłątaj na Wołyń, żyje jeszcze nadzieją uczestnictwa w szerokiem życiu publicznem, pisze dla Francuzów wskazówki o sposobach wzniecenia na Wołyniu powstania, o korzyści stąd wypływających dla Francyi. Wywieziony do Moskwy pisze memoryał ostrzegający Francuzów przed Rosyą. Potem powraca do Warszawy, tu pisze memoryał do króla saskiego, wykazujący, iż najniebezpieczniejszym wrogiem dla Polski i Saksonii są Prusy, których Napoleon nie zmiażdżył, dla opancerzenia się przeciw temu niebezpieczeństwu Polska z Saksonią powinny połączyć się. Gdy Kołłątaj spostrzegał, iż Księstwo Warszawskie pod wielu względami sprawiło zawód Polakom, gdy widział, iż z tej racyi serca się znacznie oziębiły dla Napoleona, wnet napisał rzecz p. t. *„Uwagi o Księstwie Warszawskiem“* pod znakiem wiary w Napoleona i jego dzieło.

Ostatnią czynnością Kołłątaja było powtórne reformowanie Uniwersytetu Krakowskiego, dzieła tego do końca nie doprowadził, rozbiło się ono o zatarg między władzami uniwersytetu a Izbą Edukacyjną w Warszawie. Wojny francusko-niemieckiej nie doczekał, zmarł d. 28 lutego 1812 r., ale w pamięci narodu żyje i żyć będzie wiecznie, jako jeden z wielkich i szlachetnych synów Polski a wodzów narodu!

Ryszard Mienicki.

RYBACY.

Na morze wielkie rzucona,
Ujęta w silne ramiona,
Jest wyspa mała.
Wciąż fale biją o brzegi,
Lecz próżne wszystkie zabiegi,
To wyspa — skała!

Czasami orkan straszliwy
Rozwieje śnieżne fal grzywy,
Jak zwierz zaryczy.
Odgłosem piorunu stęknie...
I fala skoczy... i pęknie —
I cóż z zdobyczy? —

Kilka chat w gruzach? łez kilka?
Łzy wyschną i płacz umilka,
Rana się goi —
I znowu stoją nad brzegiem
Rybackie chaty szeregiem
I wyspa stoi.

Nieustraszeni rybacy
Nie szczędzą ramion swych pracy:
Bóg — męstwo cuci!
I fala, jako wąż pełza,
Aż znów ją wicher rozkiełza
I naprzód rzuci.

Walka — to życie!... Więc walczą
Z burz morskich siłą padalczą
I w noc i we dnie.
I łódź rybacka niejedna
Skarb złoty dostanie ze dna,
Aż morze zblednie.

— „O, łodzi nędzna!... okręty
Padały w moje odmęty,
A ty — zuchwale —
Mocarza nie widząc we mnie,
Z głębin mych chwytasz nikczemnie
Perły, — korale?!“

I nie raz jeden wichr burzy
Łódź w tonie morskie zanurzy,
Piorunem strzeli —
I — po niezmiernej rąk pracy —
Legną zuchwali rybacy
W srebrnej topieli.

* *
*

Pięciu miał synów Jan stary,
Małżonkę złożył na mary...
Lat trzy... niedawno —
Dziś sam w rybackiej zagrodzie
Wspomina, wzrok śląc po wodzie,
Swą młodość sławną.

Sam?... a synowie?... Gdzież oni?
Nad jednym fala już dzwoni,
Rok siódmy dzwoni.
Drugi... Noc była straszliwa
Gdy poszedł — i ten spoczywa
W srebrzystej toni.

A trzecie orlątko małe
Stuknęło piersią o skałę,
O skałę zdradną
A przestrzeń była odległa...
Nim łódź ojcowska nadbiegła,
Już poszło na dno!...

Dziś mu zostało dwuch tylko —
Starszy wyruszył przed chwilką
Wodnymi szlaki —
Najmłodszy został... Rok trzeci
Dopiero z cząt mu świeci —
Błazenek taki!...

Tamten... wyruszył! — Sześć łodzi
Rybackich razem z nim brodzi
Wśród fal bezdroża —

On — dziecko — wybiegł na czoło
Z pieśnią na ustach wesołą,
Niby król morza!

Już zachód niebo czerwieni
W sennej szmaragdów przestrzeni
Zniknęły zuchy;
Białe rybitwy nad nimi
Wiały sztandary srebrnymi,
Płynąc, jak duchy.

I noc zapadła — noc cicha...
Spokojnie morze oddycha,
Jak pierś olbrzyma —
Czasami fale się zjeżą,
Z łoskotem o brzeg uderzą,
Bo cóż je wstrzyma?

W chacie rybackiej mrok szary —
Świerszcz zgrzytnął—usnął Jan stary —
U jego łoża
Skulił się dzieciak trzyletni —
Ocean śpiewa — to fletni
Śpiew — ten szum morza!

Cisza... sen... Nagle huk długi
Przeleciał raz — zagrzmiał i drugi
Aż drgnęło łoże...
Stary przez sen się uśmiecha:
— „To falom wtórują echa
Ślicznie gra morze!“

A morze z okrutną siłą,
Jak potwór jaki, zawyło.
Z chmur się wynurza
Wąż złoty — z rykiem do morza
Wpadł, aż Jan zerwał się z łoża
I krzyknął: — „Burza!...“

Burza!... Na całej przestrzeni
Wir, zamęt, ciemność... Grzmi, pieni
Morze. — Gdzie załom
Skał, fale w bryzgi się kruszą,
A łodzie rybackie muszą
Biedz ku tym skałom.

Chwycił latarnię strażniczą
I na brzeg skoczył. Nie ryczą
Tak lwy zgłodniałe,

Jak rozpasane te fale,
Drgające w konwulsji szale,
Zdyszane, białe!

Porwane wichrem z noclegu,
Suną się wszystkie do brzegu,
Gdzie głazów złomy —
Głos ludzki umiera w dali,
Zagłusza wszystko szum fali
I błysk i gromy!

Jan w słuch się zmienił — i oko
Rozwarł szeroko — szeroko...
Nikt, nie woła!...
Tylko się bałwan przewala,
I coraz groźniej grzmi fala,
I noc dokoła!...

Krzyk słychać... Oni!.. Daremno
Wre morze z siłą nikczemną,
Grzbiet swój wypina —
Rzucili sznury... Ha! Zuchy!
Dzwonią kotwicy łańcuchy...
Lecz gdzie łódź syna?

Milczenie!..—„Gdzie syn?"—zawoła —
Rybakom patrzy strach z czoła,
Wzrok mgłą zachodzi —
Pięć łodzi tańczy u brzegu,
Szóstej nie widzi w szeregu,
Janowej łodzi.

I Jan się zachwiał... Zbolały
Uderzył piersią o skały
Straszny rozpaczą
Oczyma objął w szerz morze, —
Gdzie wicher łono wód porze,
Gdzie fale płaczą.

— „Klątwa!—krzyk starca zadzwoni
Kto sieć mą rzuci do toni,
Pierś morską zorze
I ród rybaków uświetni?..."
Wtem syn się porwie trzyletni:
— „Mnie czeka morze!"

Kazimierz Gliński.

DZIELNY CZŁOWIEK, DZIELNI LUDZIE.

(Z wycieczki do Kutna).

Tylko silne narody mogą na świecie istnieć, słabe marnieją i giną i nikt nawet dla nich słów żalu nie znajduje. Zresztą łzy, choćby najszczersze, nie wskrzeszą społeczeństwa zmarłego.

Czy my jesteśmy społeczeństwem mocnem? — oto pytanie, które jak zmora, prześladuje tych, co wybiegają myślą po za dzień dzisiejszy, co zastanawiają się nad przyszłością narodu. Jeżeli jesteśmy silni — trwać będziemy w długie wieki, jeżeli słabi — przepadniemy.

Więc musimy sobie zdać sprawę z naszej wartości, ale nie za pomocą mędrkowania, robienia przypuszczeń, zgadywania, łudzenia się, domyślania się. Trzeba nam w życie wejść, dotrzeć wszędzie, gdzie mowa polska brzmi, spojrzeć śmiało prawdzie w oczy i sprawdzić: czy praca wre i jaka, czy ta praca może być lepsza, a tam, gdzie jej niema, czy powstanie, czy są siły takie, które drzemią, a które obudzić się dadzą.

Często u nas się zdarza, że jeden człowiek dzielny pobudza do czynu całą okolicę. Mówi się wtedy, że taki działacz tworzy cuda. Cudów w zwykłem życiu niema, więc na czem polega powodzenie zabiegów człowieka, oddanego duszą całą sprawie społecznej? Na bardzo pocieszającem zjawisku, a mianowicie, że wspołeczeństwie naszem wszędzie spoczywają ogromne zasoby sił, ofiarności, szlachetnych popędów i zdolności. Można krótko powiedzieć: kraj cały, to dzielne wojsko, które tam mężnie walczy, gdzie znajdują się dzielni wodzowie.

Zaczynamy obrachunek naszej działaalności w Królestwie od Kutna. Kutno potwierdza powyżej wypowiedziane słowa: o dzielnych ludziach i dzielnym przewodniku. W Kutnie, a po części w powiecie kutnowskim do życia pobudził drzemiące siły narodowe dr. Antoni Troczewski.

Wieleż on przez lat 20 swej pracy w Kutnie nowych rzeczy stworzył, a starych udoskonalił i ożywił.

Szpital powiatowy na 60 łóżek dzięki jego zabiegom i umiejętności należy do najlepszych szpitali prowincyonalnych w kraju. Stanął na czele straży ochotniczej, w której jest czynnych 184 obywateli miasta. Wydatki wynoszą na utrzymanie straży 2.000 rb. Straż wskutek starań dr. Troczewskiego posiada własny gmach (dom dochodowy), wybudowany kosztem dwudziestu kilku tysięcy rubli, gdzie mieści się sala teatralna, służąca zarazem jako miejsce zebrań dla towarzystw społecznych, zawodowych, zabaw towarzyskich i odczytów. Przy straży istnieje przedsiębiorstwo wycierania kominów. Skarbnikiem straży jest p. Szumski, naczelnikiem p. Kahl.

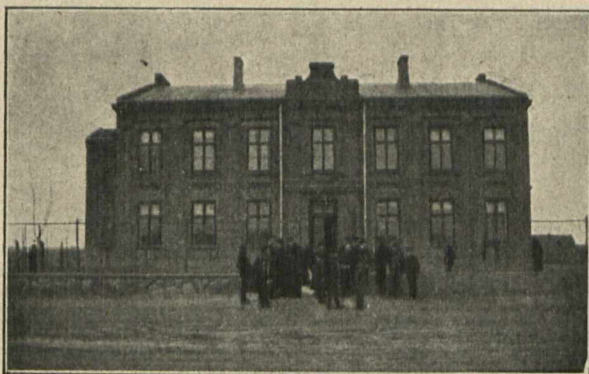


Kościół w Kutnie.

Drugi gmach wzniesiony kosztem znów dwudziestu kilku tysięcy rubli należy do „Towarzystwa Szkoły Średniej". Dla wzorowego tego pomieszczenia szkolnego nikt inny tylko dr. Troczewski zebrał fundusze. Dzięki uprzejmości dyrektora szkoły p. Stefana Chrupczałowskiego miałem możność zwiedzić tę uczelnię, wychowującą w 4 klasach handlowych 120 chłopców i podziwiać bogate muzeum, to jest zbiory naukowe szkoły. Koszt utrzymania szkoły z 10.000 rubli w roku 1907/8 wzrosł w roku bieżącym szkolnym 1911/12 na 16,543 rb., przyczem wpisy za naukę wynoszą 9.100 rubli, resztę zaś to jest 7443 rb. zbiera nieoceniony dr. Antoni z miasta i z okolicy. Jak tu nie dokładać, gdy 20% uczniów zupełnie biednych zwalniać trzeba od wpisów. Do Towarzystwa Szkoły Średniej należą: duchowieństwo, mieszczanie, ziemianie, pracownicy fabryczni, włoś-

cianie, ogółem członków rzeczywistych 52, wspierających 109. Kierunek szkoły ma uledz obecnie zmianie, mianowicie młodzież po skończeniu czterech klas w szkole przejdzie na dwuletni kurs zawodowy, który ją wykształci na pracowników cukrowniczych, a w razie gdyby ten kierunek nie dał się utrwalić — na pracowników handlowych. Sekretarzem szkoły jest dr. Szymański, skarbnikiem p. Starnawski. Przy szkole powstaje *bursa*, na co już zebrano 6000 rb.

Lecz myliłby się ten, ktoby myślał, że tu już koniec ofiarności i działalności kutnowiaków. W Kutnie istnieją: Towarzystwo Dobroczynności z Ochroną, na czele której stoi dzielna towarzyszka pracy doktora, pani Troczewska (wydatki Towarzystwa 2.000 rubli). Wzajemny Kredyt z adwokatem Fel. Wąsowskim, jako prezesem zarządu i p. Stanisławem Wodzińskim, jako prezesem rady. Kasa pożyczkowo oszczędnościowa kierowana przez pp. Kowalewskiego i Smoleńskiego z z obrotem w 1911 r. 26.292 rb. Dalej zauważyć trzeba, że istnieje tu Skład opałowy, którego doniosłość się oceni wtedy, gdy sobie uprzytomnimy, że przed jego powstaniem żydzi sprzedawali biednej ludności węgiel po 3 rb. korzec, gdy dziś cena jego wynosi 1 rb. 25 kop.



Budynek Szkoły Handlowej.

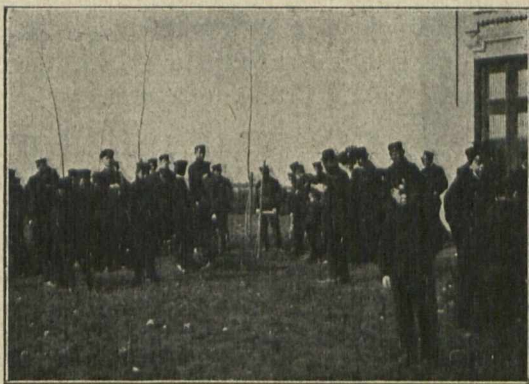
W Kutnie jest blizko 300 szewców, zupełnie uzależnionych od dostawców skór żydów. Dr. Troczewski już trzy razy organizował ich w stowarzyszenia współdzielcze, ale u panów majstrów niezgoda więcej jest warta jak dobrobyt i wskutek tego zebrani do kupy trzy razy się rozlatywali. Dr. Troczewski, którego nie obowiązuje zasada: do trzech razy sztuka, z pewnością ich zbierze raz czwarty, a panowie majstrowie kutnowscy staną się jeszcze wzorem dla kraju, jak powinni się stowarzyszać szewcy.

Robotnicy mają oddział Związku zawodowego przemysłu że-

laznego. Oddział Towarzystwa krajoznawczego w tej chwili się zawiązuje w Kutnie. Istnieje tu Towarzystwo Teatralno-muzyczne. Będzie wzniesiony gmach dla ochrony. Ostatnim dziełem d-ra Troczewskiego jest Stowarzyszenie Spółdzielcze „Kutnowianka", które opisuję obszernie.

Stosownie do § 1 ustawy: „Stowarzyszenie Spółdzielcze „Kutnowianka" zawiązuje się w celu dostarczania członkom swoim artykułów spożywczych i przedmiotów użytku domowego po cenach możliwie nizkich lub umiarkowanych targowych, a zarazem dania im możności robienia oszczędności z zysków, osiąganych z operacyi handlowych stowarzyszenia".

„Kutnowianka" zatem ma prawo utworzyć sklep z towarami spożywczymi, lecz, ponieważ jej założyciele nie robią nic, coby mogło wyjść na niekorzyść rodaków, przeto wobec istnienia dwu porządnie i uczciwie prowadzonych sklepów polskich spożywczych pp. Józefowicza i Brisemkristra nie organizują towarzystwa współdzielczego z towarami spożywczymi. Działacze kutnowscy z ustawy swojej skorzystali inaczej, a mianowicie założyli sklep z materyałami łokciowymy, gdyż takiego sklepu polskiego nie było w Kutnie.



Święto sadzenia drzewek.

Historya założenia, rozwoju i, powiedzmy z góry, powodzenia „Kutnowianki" może służyć jako wzór dla przedsiębiorstw podobnych w kraju.

Przedewszystkiem należało zwalczyć ogromne trudności, które koleją wymieniamy.

1. „Kutnowianka" nie miała dla siebie żadnego wzoru, a z zewnątrz zachęty. Niektórzy panowie z Warszawy, zajmujący się ruchem współdzielczym, odradzali zakładać sklep z towarami łokciowymi. Wydają oni tylko pozwolenia Polakom sprzedawać towary spożywcze.

Kutnowiacy swoim tylko rozumem powołali do życia nowego rodzaju sklep współdzielczy.

2. Należało wystąpić do walki z żydowskim handlem w Kutnie. Kutno liczy 14.000 mieszkańców w tem 11.200 żydów, t. j. 80% i 2.500 Polaków t. j. blizko 20% ogółu mieszkańców. Wszystkie sklepy z towarami łokciowymi były w rękach żydowskich; w samym rynku istnieje ich jedenaście, nie rachując składów po mieście. Żydzi sklepikarze na walkę z „Kutnowianką" otrzymali od swoich współwyznawców podobno 14.000 rubli. Jak się później okazało ceny w sklepach żydowskich były o 50% wyższe na niektórych towarach, jak ceny podług których mogła sprzedawać z zyskiem te same towary „Kutnowianka".

Z tem wszystkiem, żyd nie jest wrogiem trudnym do zwalczenia. Szachrajstwem w handlu nie zajdzie daleko tam, gdzie istnieje umiejętny i uczciwy kupiec polski. Groźny pozornie, wobec „Kutnowianki" złoży broń niebawem.

3. Należało zgromadzić kapitał na przedsiębiorstwo niewypróbowane i to w okolicy ponoszącej duże ofiary. Lecz nie trudno się domyśleć, kto o tem pomyślał i kto do składek zachęcił. Znów duchowieństwo, ziemianie, włościanie, oficyaliści, mieszczanie, robotnicy słowem wszystkie stany powierzyły swój grosz powstającej instytucyi. Udziały wynosiły od 10 do 1000 rubli. W dniu dzisiejszym kapitał wynosi 9.865 rb.

4. Może w innych miastach sprawa siedziby dla sklepu nie przedstawia wielkich trudności. W Kutnie jednak żydzi wykupili wszystkie domy w rynku, oprócz dwóch, pozatem cała ulica Królewska i cała Poznańska t. j. najważniejsze dzielnice Kutna są w ręku żydowskim. Żaden żyd właściciel domu nie wynajmie sklepu polakom, więc należało kupić jeden z dwóch ostatnich polskich domów na siedzibę „Kutnowianki". Potrzebne pieniądze w ilości 26.000 rb. dr. Troczewski znalazł i towarzystwo nabywa obszerną posesyę od p. Malickiej w rynku.

5. Wielką trudność przy zakładaniu sklepu łokciowego przedstawia znalezienie odpowiedniego kierownika interesu, człowieka znającego handel, wytrawnego kupca. Jakoś umiano sobie radzić, gdyż w osobie p. Jana Szymańskiego „Kutnowianka" pozyskała sumiennego i zdolnego zarządzającego, który przez szereg lat prowadził na swój rachunek sklep łokciowy na prowincyi.

6. Skąd nabywać towary? Zdawało by się, że z fabryk najlepiej. Ale okazało się, że fabryki tylko przez swoich pośredników, tak zwanych ajentów, sprzedają swoje wyroby. Po długich zabiegach w Łodzi, Zgierzu, Pabianicach, Żyrardowie i Warszawie, dotarto do ajentów najlepszych, wśród których jest sporo Polaków, choć i żydów nie braknie, piszących na papierach z cudzoziemskimi nagłówkami. Jedna z największych fabryk niemieckich w Łodzi w swoim kantorze ma samych chałaciarzy.

7. Założenie sklepu, jak widzimy, to pasmo jedno borykania się z przeszkodami, a wśród nich niemałą trudność do zwalczania znajdowano w uprzedzeniach i zwyczajach kupujących. Włościanin przedewszystkiem bez targowania się nie umiał kupować, gdyż nieuczciwy żyd nauczył go od szeregu wieków do kłótni o cenę. Zasada żydowskiego handlu polega na tem, że głupi musi zapłacić za to, co mądremu żyd opuszcza. „Kutnowianka" od początku istnienia sprzedawała po cenach stałych.



Zbiory szkolne (ptaki).

Cierpliwością, rozumem i uprzejmem tłómaczeniem usunięto uprzedzenia, dziś kupujący rozumie, że nawet dziecko przysłane po zakupy będzie równie uczciwie obsłużone jak najwymowniejsza i najlepiej umiejąca się targować gosposia.

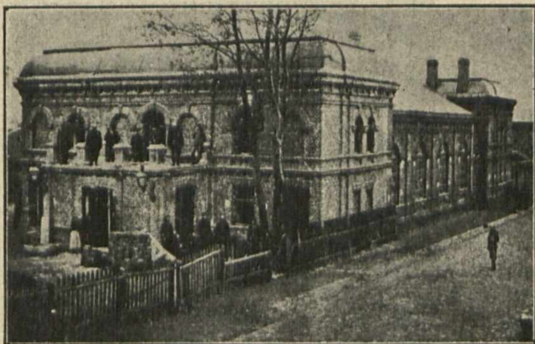
A teraz przyjrzyjmy się wynikom działalności „Kutnowianki".

Założona ona została d. 7 listopada 1910 r. Pierwsze sprawozdanie zamknięto w d. 31 grudnia 1911 r. czyli obejmuje ono rok i dwa miesiące pracy. Ciekawe to rachunki! Sprzedano towarów za 36.560 rb Członków przy zakładaniu było 211, przy zamykaniu rachunków było 341, obecnie jest już 366. Każdy członek oprócz dobrych i tanich towarów otrzymuje następujące zy-

ski: od wpłaconego udziału 8$^0/_0$, a od wybranych towarów 6$^0/_0$. (Każdy członek ma swoją książeczkę, gdzie wypisują mu wybrany towar). Na składzie jest towarów dwa razy więcej jak wynosi kapitał spółki, czyli się okazuje, że połowa towarów, zakupowana jest za gotówkę, reszta brana na kredyt. Rozpoczęto działalność z kapitałem 2.000 rb., kaucye pracujących wynosiły drugie tyle, czyli w ogólności miano gotówki 4.000 rb.

Posiadany kapitał — w tej chwili blizko 10.000 rb. wynoszący — jest jednak za mały na to, aby sklep miał wszystkie gatunki wymagane przez kupujących, potrzeba będzie jeszcze udziałów na 15.000 rb. tak, aby cały kapitał wynosił 25.000 rb., a towarów, aby było w sklepie za 50.000 rb.

Skład pracujących w sklepie jest następujący: zarządzający, jego pomocnik, dwaj praktykanci i kasyerka. Rachunkowość sprawdza p. Grotthuss, spędzający wszystkie wolne swoje chwile z wielkiem poświęceniem w sklepie.



Budynek straży ogniowej.

Jeszcze parę słów należy dodać do tego cośmy o sklepie mówili. Znalezienie pieniędzy na nowe wkłady nie powinno przedstawiać trudności, gdyż włościanie i mieszczanie, trzymający swe oszczędności w kasach, zrozumiawszy korzyści jakie dają udziały, z pewnością przeleją pieniądze do „Kutnowianki". Przekonywują się oni naocznie dwa razy na tydzień t. j. w dnie targowe, wtorki i piątki o powodzeniu spółki, gdy do sklepu tłumy napływają kupujących. W roku bieżącym, sądząc z dokonanych za 1$^1/_2$ miesiąca obrotów, należy się spodziewać, że sprzedaż najmniej o jakie 8.000 rubli się powiększy.

Przy sklepie powstanie osobny oddział z tak zwaną galanteryą, z konfekcyą t. j. ze wstążkami, koronkami, koszulami i t. p. towarami.

Należy na zakończenie „Kutnowianki" dać pewne wskazówki dla tych, co będą się na tej spółce wzorować.

Oczywiście trzeba posiadać środki i umiejętność do przezwyciężenia tych lub podobnych przeszkód, jakie miała „Kutnowianka“ przy swych narodzinach. Jeżeli się nie ma odpowiedniego kierownika, należy upatrzonego na takie stanowisko człowieka posłać na praktykę do „Kutnowianki“. Mając zebrany odpowiedni kapitał, lub niezawodne źródło, z którego on powstać może, nie trzeba rozpoczynać działalności odrazu na wielką skałę, ale oględnie robić nieduże zakupy towarów, aby nie nagromadzić niepotrzebnych materyałów, które mogą nie znaleźć nabywców. Każda okolica ma swoje upodobania i odmienne potrzeby; należy je poznawać stopniowo.

Dziś, o ile słyszałem, powstał już podobny sklep w Ciechanowie i było by bardzo pouczającem dla czytelników *Ogniska*, mieć opis rozwoju tej spółki.

Zapewne zasmucę mieszkańców Kutna i powiatu kutnowskiego, jeżeli im przypomnę to, co oni zresztą wiedzą lepiej odemnie, mianowicie, że Kutno, mimo całej sprężystej działalności jego mieszkańców i jego okolicy, robi wrażenie zupełnie żydowskiego miasta. Sądze, że najlepszym środkiem, który by zmusił żydów do opuszczenia Kutna — oprócz już zorganizowanej samoobrony gospodarczej, handlowej i społecznej — byłoby utworzenie spółki zbożowej. Handel zbożem jest wyłącznie w rękach żydowskich, a oddział syndykatu warszawskiego tylko w dziale jęczmiennym zapoczątkował szerszą działalność.

Znaczenie pracy dr. Troczewskiego i jego dzielnych współpracowników doprowadza nas do doniosłego wniosku. Kutnowiacy nauczyli się rachować tylko na siebie samych, wyłącznie na swoje siły, na swoją przedsiębiorczość, na swoją ofiarność. Doszli zatem do tego wyrobienia społecznego, które zapewnia członkowi czy też narodowi zwycięstwo w każdej walce.

A. Marylski.

WIELKI POST.

Wogóle posty obchodzono w Polsce surowiej i ściślej niż w innych krajach katolickich Europy. Ale i ta zachodziła różnica, że gdy gdzieindziej zwracano więcej uwagi na ilość w spożywaniu pokarmów podczas postu, to Polacy przedewszystkiem stosowali się ściśle do jakości, a jedli postnych rzeczy zwykle dużo. To też jeden z księży francuskich, bawiących w Polsce za Jana Sobieskiego, powiada: „Post Polaków zależy tylko na wstrzymywaniu się od mięsa i masła, zresztą wszyscy jedzą i popijają w ciągu całego dnia". Zato w Wielki Piątek na pamiątkę Męki Chrystusa Pana, wiele osób ze wszystkich stanów suszyło, nie przyjmując w dniu powyższym nawet wody do ust. Niektórzy znowu ślubowali nieprzyjmowanie żadnego pokarmu w pierwszy dzień Wielkiejnocy i ściśle ślubu tego dochowywali. W pierwszych wiekach swego chrześcijaństwa, Polacy zachowywali post Wielki tak surowo, że od jego połowy, czyli środopościa, aż do Wielkiejnocy, nie przyjmowali pokarmów ciepłych i gotowanych, żyjąc tylko chlebem, suszonymi owocami i rybą wędzoną. I to właśnie dało w średnich wiekach początek zwyczajowi przez lud zachowywanemu dotąd, że w środę półpostną, czyli na „półpoście" swawolnicy wziąwszy rano stary garnek, jako naczynie niepotrzebne, i napełniwszy go skorupami i popiołem, podbiegają ukradkiem i rozbijają o drzwi lub okiennice śpiącego sąsiada. W miastach kobiety mężczyznom, a ci białogłowom i pannom idącym ulicą, rzucali takie garnki pod nogi wołając: „Półpoście mości panie! lub Mościa pani! Mościa panno"!

W pierwszym i ostatnim tygodniu Wielkiego postu poddawano mu się najsurowiej. Domy zamożniejsze używały w tym czasie oliwy zamiast masła, a uboższe oleju. Jest nawet stare na post przysłowie, że: „Mości panie dobrodzieju, dobre kluski na oleju".

(*Zygmunt Gloger—Rok polski*).

STARE POLSKIE PRZYSŁOWIA NA MARZEC.

W marcu jak w garncu.

Młoda rada i marcowa pogoda skutku nie mają.

Ile mgieł w marcu, tyle deszczów w czerwcu.

Co marzec wypiecze, to kwiecień wysiecze.

W marzec, niejeden zadrze brodę starzec.

Kiedy marzec przeżył starzec, będzie zdrów,
Kiedy baba w marcu słaba, pacierz mów.

Czterdziestu męczenników jakich
Będzie czterdzieści dni takich.

Kiedy na czterdziestu męczenników marznie,
To jeszcze czterdzieści nocy przymarznie.

Na Zwiastowanie jaskółki się ukazują,
Ludziom wiosnę zwiastują.

(*Zygmunt Gloger—Rok polski*).

Z MIESIĄCA.

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

2 marc. 1384 r. Zjazd żąda powrotu Jadwigi do Polski.
5 marc. 1569 r. Wcielenie do Korony Podlasia.
6 marc. 1454 r. Kazimierz Jagiellończyk wciela Prusy i Pomorze do Polski.
9 marc. 1652 r. Wł. Wiktoryn Siciński zakłada na sejmie „liberum veto".
11 marc. 1401 r. Unia Polski z Litwą.
16 marc. 1673 r. Zgon obrońcy Częstochowy Augustyna Kordeckiego w Augustowie.
18 marc. 1596 r. Przeniesienie stolicy Rzeczypospolitej z Krakowa do Warszawy.
24 marc. 1355 r Ludwik Węgierski zawiera układ z panami polskimi o ulgi podatkowe.
26 marc. 1792 r. Sejm uchwala nową ordynacyę trybunałów.
29 marc. 1657 r. Jerzy Rakoczy staje pod Krakowem i zajmuje go wspólnie ze Szwedami.

SĄD NAD BISKUPEM RUSZKIEWICZEM.

Władze rządowe przeprowadziły w miesiącu ubiegłym proces przeciwko J. E. X. Biskupowi Ruszkiewiczowi, sufraganowi Warszawskiemu, ks. Ant. Cieplińskiemu, obrońcy Sakramentu małżeństwa przy sądzie biskupim, ks. Jul. Roczkowskiemu, notaryuszowi sądu biskupiego, ks. Teof. Pląskowskiemu, proboszczowi par. Pszczonów oraz przeciwko Józefowi Sękalskiemu, Salomei Jakubowskiej, Marcinowi Jakubowskiemu i Józefie Sękalskiej. Prokurator oskarżał J. E. X. Biskupa o zbrodnię nadużycia władzy i zbrodnię nadużycia polskiego języka, ks. Cieplińskiego o bezczynność władzy, ponieważ nie apelował od wyroku biskupiego i używanie polskiego języka, ks. Roczkowskiego o zbrodnię sfałszowania wyroku, ks. Pląskowskiego o zbrodnię dopuszczenia do bigamii, Sękalskiego, Jakubowską, Jakubowskiego, Sękalską o zbrodnię bigamii.

Sprawa została wszczęta na skutek doniesienia duchownego maryawickiego, byłego księdza, Siedleckiego, który dał ślub

nieletnim i krewnym pomiędzy sobą Sękalskiemu i Kędzierskiej, a dowiedziawszy się potem, że sąd katolicki unieważnił to małżeństwo „pomnąc — jak mówił — o obowiązkach duchownego maryawickiego“, doniósł o tem w formie skargi na imię prokuratora.

Salę sądową przepełniała publiczność, z uszanowaniem witająca Dostojnego Pasterza.

Po odczytaniu aktu oskarżenia odpowiadają oskarżeni na pytanie przewodniczącego:

J. E. X. Biskup, że sądził sprawę Sękalskich, ponieważ oni są katolikami i że sprawa prowadzona była po polsku, bo tak każe prawo kościelne katolickie; ks. Ciepliński, że jest stróżem prawa kanonicznego, a nie świeckiego; ks. Roczkowski, że wyrok pisał według przyjętego od wieków zwyczaju; ks. Pląskowski, że dając ślub spełnił obowiązek, bo do duchowieństwa nie należy krytyka wyroków biskupich.

Sękalski wyjaśnił, że nigdy maryawitą nie był, że ponieważ proboszcz nie chciał dać ślubu, gdyż oboje z Kędzierską byli niepełnoletni i krewni, udał się do Siedleckiego, przypuszczając, że on jest zakonnikiem katolickim i gdy ten obiecał dać ślub bez formalności, umówił się z Kędzierską, uciekli z domu i w nocy w zamkniętej kaplicy wzięli ślub u Siedleckiego.

Nadto Sękalski wyjaśnił, że przez sędziego śledczego badany był po rosyjsku, nie rozumiał o co chodzi i zgadzał się na wszystko, co mu sędzia podsuwał. Przez obawę podczas śledztwa nazwał się maryawitą, teraz zeznaje na sądzie, że był i jest katolikiem.

Jako świadek zeznawał Siedlecki, duchowny maryawicki.

Po mowie prokuratora zabrali głos obrońcy. Mecenas Pepłowski zameldował niewłaściwość sądu i wskazał, że według prawa sprawę sadzićby powinna conajmniej specyalna komisya Izby sądowej z udziałem przedstawicieli stanów. Sąd po naradzie odrzucił zaniedbaną ekscepcyę.

Mecenas Pepłowski udowadniał w swej mowie, że Sękalski i Kędzierska byli katolikami i słusznie sprawa unieważnienia ich małżeństwa znalazła się przed sądem biskupim, sąd zaś ten nie popełnił żadnego nadużycia władzy i że ks. Ciepliński zajmując urząd obrońcy Sakramentu małżeństwa, wynikający z prawa kanonicznego, tylko o tem prawie i uczynieniu jemu zadość myśleć obowiązany; co zaś do języka polskiego, używanego w sądzie biskupim, wskazuje, jakże często trudności powstają w sądach państwowych z powodu używania języka rosyjskiego, obcego ludności.

Mecenas Chrystowski twierdził, że sąd biskupi był w zgodzie z prawem w całości swego postępowania sądowego, zarówno jak i w szczegółach, jak np. w używaniu języka polskiego, co do którego używania nie może być kwestyi wobec rozkazu papieża Benedykta XVI.

Adwokat Pepłowski (syn) odpierał zarzuty oskarżeni przeciwko ks. Roczkowskiemu, a wreszcie, wspominając o oskarżeniu,

jakoby ks. Roczkowski działał z nienawiści przeciwko maryawityzmowi, powiada: „niema miejsca na obawę i nienawiść w sercu kapłana katolickiego względem maryawityzmu. Jak jaki ślepy Wańka, lub jaki kulawy Mitka nie zagraża prawosławiu, choć kilka bab od cerkwi odciągnie, tak też i maryawici nie zagrażają katolicyzmowi i nie mogą wywoływać obawy i nienawiści".

Adwokat Trejdosiewicz, broniący małżonków Sękalskich i Jakubowskich, wskazuje, że ten sam Siedlecki, który potem doniósł prokuratorowi o unieważnieniu małżeństwa, dał ślub dwojgu niepełnoletnim, nie troszcząc się o zachowanie prawa, nie oglądając się na brak dokumentów i pokrewieństwa między nimi zachodzące, nie biorąc na uwagę, że oboje są katolikami, jak to ich metryki i pasporty wskazywały.

Adwokat Nowodworski wyjaśnia, że ks. Pląskowski nie miał prawa nie uznawać ważności wyroku sądu biskupiego.

W dniu 9 lutego sąd okręgowy wydał wyrok, *skazujący J. E. X. Biskupa na rok i 4 miesiące twierdzy, z przedstawieniem do łaski Cesarskiej o zamianę kary na złożenie z urzędu, ks. Cieplińskiego na rok i 4 miesiące twierdzy ks. Pląskowskiego na surową naganę.*

Sprawa i wyrok wywołały wielkie wrazenie wśród całego społeczeństwa polskiego i J. E. X. Biskup zewsząd odbierał wyrazy czci oraz wyrazy przywiązania ogółu do Kościoła katolickiego.

WYŁĄCZENIE CHEŁMSZCZYZNY W DUMIE.

Pierwsze czytanie projektu chełmskiego już ukończono. Pomimo silnych i wszechstronnych przemówień posłów naszych, pomimo wymownych dowodów takich rosyjskich posłów jak Makłakow, Rodiczew. Duma większością 154 głosów przeciwko 107 wypowiedziała się za przejściem do drugiego, szczegółowego czytania projektu o wyłączeniu Chełmszczyzny.

Projekt ten składa się z 13 artykułów, z których każdy powinien być rozpatrywany i głosowany oddzielnie. Ale większość dumska nie chce zwlekać. Więc połączyła w jedno artykuł pierwszy i drugi, chociaż pierwszy artykuł mówi o tem, czy tworzyć gubernię chełmską, a artykuł drugi wylicza, jakie gminy mają należeć do tej nowej gubernii. Polacy wykazywali, że to są różne sprawy, że każdą z nich trzeba omawiać z osobna. Tego samego zdania, co Polacy, było 72 posłów, a za połączeniem pierwszych 2 punktów opowiedziało się 89 posłów, czyli większość. Duma uchwaliła następnie utworzyć gubernię chełmską, w skład której wejdzie 8 powiatów. Zmieniona gubernia lubelska będzie liczyła 10 powiatów, a dotychczas istniejąca gub. siedlecka zostanie zniesiona zupełnie. Część jej odejdzie do Chełmszczyzny, a część powiększy obszar lubelskiej gubernii.

Kiedy się w przyspieszony sposób załatwiono z 9 artykułami

projektu, przystąpiono do rozpatrywania artykułu dziesiątego, który wyłącza przyszłą gubernię chełmską z granic Królestwa Polskiego i oddaje ją pod zarząd ministeryum spraw wewnętrznych. Nad tym artykułem toczy się obecnie dyskusya. Zapisało się do głosu 49 mówców. Ale liczba mówców ulegnie zapewne ograniczeniu, aby się obrady zbytnio nie przedłużały, aby jaknajprędzej doprowadzić do końca pragnienia nacyonalistów rosyjskich i prawicy.

Nie mamy się co łudzić. Duma w wedle wszelkiego prawdopodobieństwa jeszcze przed świętami Wielkanocnemi uchwali wyodrębnienie Chełmszczyzny w trzeciem czytaniu. Rada Państwa z podobną uchwałą zwlekać napewno nie będzie.

SAMORZĄD MIEJSKI.

W poniedziałek 19 lutego Duma uchwaliła w trzeciem czyli ostatecznem czytaniu projekt samorządu dla naszych miast. Należy się spodziewać, że Rada Państwa omówi i zdecyduje ten projekt jeszcze przed Wielkanocą. Tak więc w czasie najbliższym, o ile nie zajdą jakieś okoliczności nieprzewidziane, miasta Królestwa Polskiego będą zarządzane nie przez urzędników, a będą zarządzane przez samo społeczeństwo. Ma się rozumieć przez społeczeństwo polskie. Bo żydzi zostali w prawach ograniczeni. I choćby w jakiem mieście stanowili więcej niż połowę mieszkańców, to mogą mieć co najwyżej 20% radnych, to znaczy, że na każdą setkę radnych, może być tylko 20 żydów. A jeżeli żydzi nie stanowią połowy mieszkańców jakiegoś miasta, to będą wybierać zaledwie 10 radnych na stu, czyli 10%.

W trzeciem czytaniu ustawy samorządnej Duma dokonała kilku zmian, które są dla nas niekorzystne. Przedewszystkiem na wniosek rządu uchwalono, aby samorządu nie wprowadzać obecnie w tych miastach, które przejdą do przyszłej gub. chełmskiej, a więc: w Biłgoraju, Hrubieszowie, Zamościu, Tomaszowie, Chełmie, Białej i Włodawie.

Język polski został bardzo ograniczony: w całej biurowości będzie obowiązywał język rosyjski. Prezes rady miejskiej i prezydent mogą przemawiać i urzędować li tylko po rosyjsku. Radni mogą przemawiać po polsku. Język polski jest dopuszczony w tak zw. biurowości wewnętrznej obok języka rosyjskiego. A uchwały i rozporządzenia władz samorządnych, podawane do wiadomości powszechnej, muszą być podawane w języku rosyjskim, a mogą zawierać przekład polski. Niekorzystną dla nas jest rzeczą, że prezesowie rady miejskiej i ich zastępcy będą zatwierdzani przez rząd.

Ustawa samorządu obok wyżej wymienionych posiada jeszcze inne braki. Doskonałą nie jest — to prawda. Ale jest ona krokiem naprzód w porównaniu z obecnymi stosunkami i z obecną

gospodarką miejską. Przed polskiem społeczeństwem otwiera się nowe pole pracy zbiorowej. Od naszej własnej energii, pracowitości, umiejętności działania w gromadzie, od naszego przygotowania zależne będą rezultaty gospodarki samorządnej.

Pomimo obowiązującego języka rosyjskiego, pomimo obcego pokostu ustawę samorządną winniśmy i możemy wykorzystać dla potrzeb i celów naszego społeczeństwa.

ZJAZD PRZEDSTAWICIELI TOW. DROBNEGO KREDYTU W CZĘSTOCHOWIE.

W dniach 18-go i 19-go lutego odbył się w Częstochowie zjazd przedstawicieli drobnego kredytu z całego Królestwa Polskiego. Stawiło się zgórą 300-tu delegatów, a obrady były bardzo ożywione i zajęły całe dwa dni.

Przewodniczącym honorowym był p. Józef Rzętkowski, prezes Komisyi Współdzielczej z Warszawy, jego zastępcami: dr. Antoni Rząd, prezes zarządu Banku Towarzystw Spółdzielczych i p. Stanisław Wojciechowski, przedstawiciel Tow. Kooperatystów. Rzeczywistym przewodniczącym był p. dr. J. Pietrasiewicz z Częstochowy.

Wiele ważnych spraw poruszano i rozważano na zjeździe. Ograniczamy się tutaj do wskazania najważniejszych.

Była więc mowa o tem w jaki sposób zjednoczyć działalność tow. drobnego kredytu i ujednostajnić. Zgadzano się na to, że najlepszym na to sposobem byłoby utworzenie związku tych towarzystw z całego Królestwa Polskiego. Podanie do rządu o zatwierdzenie takiego Związku już jest złożone, wypadnie wszakże jeszcze zapewne długo czekać zanim związek będzie zatwierdzonym. Tymczasem więc postanowiono, by uznać Komisyę Współdzielczą w Warszawie za taki ośrodek, opiekujący się wszystkiemi towarzystwami, dostarczający informacyi i t. d. Komisya ma powołać do życia Biuro Informacyjne, które tę pracę wykonywać będzie, po porozumieniu z zarządem Banku Tow. Spółdzielczych, Komisyę Kredytową przy Centr. Tow. Rolniczem i Tow. Kooperatystów.

Była dalej mowa na zjeździe o tem, że obecnie obowiązujące ustawy tow. drobnego kredytu (kredytowych i pożyczkowo-oszczędnościowych) nie odpowiadają warunkom naszym, i że trzeba dążyć do tego, by zapanowała większa wolność w tym względzie, by zmieniono ustawy normalne i by dla założenia towarzystwa nie trzeba było zatwierdzenia, a wystarczało zawiadomienie władzy odpowiedniej.

Zgromadzenie długo rozprawiało nad wnioskami d-ra Rząda, który dowodził, iż należy wprowadzić w towarzystwach drobnego

kredytu odpowiedzialność nieograniczoną i uzupełniającą członków za stan majątkowy stowarzyszenia, i że we wszystkich stowarzyszeniach powinny być udziały. Wnioski d-ra Rządа w tym duchu ułożone uchwalono.

Zajmowano się też obszernie sprawą handlu zbożem, który obecnie spoczywa w rękach żydowskich wyłącznie. Po przemówieniach pp. L. Dzierżanowskiego z Płocka, Jerzego Gościckiego z Warszawy i ks. Kwiatkowskiego z Bychawy, którzy sprawę oświetlili ze wszystkich stron, postanowiono wybrać komisyę z 4 osób, która wraz z odpowiednią komisyą Centralnego Tow. Rolniczego, ma się zająć obmyśleniem sposobu zorganizowania handlu zbożem przez towarzystwa drobnego kredytu.

Mówiono o potrzebie zakładania hypotek dla własności drobnej i konieczności zniežnia opłat u rejentów za urządzanie hypoteki; mówiono o tem, że tow. drobnego kredytu powinny się zająć pośrednictwem w zakupywaniu materyałów surowych dla rzemieślników i udzielaniem im kredytu; mówiono o tem, że tow. powinny udzielać kredytu spółkom wytwórczym i stowarzyszeniom spożywczym; rozważano sprawę stowarzyszeń budowlanych, które mają na celu budowanie lub pomaganie w budowie własnych domów dla stowarzyszonych i t. d.

Nie możemy się tu wdawać w szczegóły prowadzonych rozpraw, czytelnicy znają je już zapewne z dzienników, a kto ciekaw szczegółów, ten je znajdzie w „Sprawozdaniu“ ze zjazdu, które przez komitet urządzający ten zjazd niebawem będzie wydane.

Następny zjazd ma się odbyć w roku przyszłym w Radomiu.

Liczny udział delegatów i treść rozpraw są wymownym dowodem, że działalność naszych stowarzyszeń drobnego kredytu rozwija się coraz bardziej. Jest to objaw pomyślny, bo, jak się już przekonaliśmy w Galicyi i w Poznańskiem, stowarzyszenia te odgrywają wielką rolę w życiu narodu i ułatwiają wielce rozwój jego życia gospodarczego.

W jednym z najbliższych zeszytów *Ogniska* damy obszerniejszy artykuł o tych stowarzyszeniach.

Uczestnik.

POLSKI HANDEL PRYWATNY, SPÓŁKI SPOŻYWCZE I HURTOWNIA.

Okoliczności naszego życia ekonomicznego tak się złożyły, żeśmy się dobrowolnie wyrzekli handlu, żeśmy go oddali w ręce obce i niepowołane, w ręce żydów przedewszystkiem. Spostrzegliśmy wreszcie swój błąd i coraz częściej chwytamy za łokieć i kwartę, coraz więcej zakładamy sklepów. Ile ich posiadamy w chwili obecnej — na to niema dokładnych obliczeń. Wiemy

tylko, że liczba polskich sklepów, zwłaszcza spożywczych, wzrosła w ostatnich latach bardzo poważnie. Są już takie miejscowości, że więcej niż połowa sklepów spożywczych — to własność polska. Obok prywatnych sklepów rozwijają się po wsiach, osadach i miastach fabrycznych — spółki spożywcze. Takich spółek jest w kraju naszym kilka setek.

W 157 spółkach, które podały do publicznej wiadomości sprawozdanie o swej działalności, było 20.889 członków. Obrót wynosił 3.807.687 rb. 28 kop. Udziałów zebrano w sumie 366.883 rb. 94 kop. Kapitały zapasowe i rezerwowe stanowiły 108.831 rb. 9 k. Prawie wszystkie spółki dały czysty zysk, który się oblicza na 139.038 rb. 10 kop. Zaledwie w 4-ch spółkach były straty, wynoszące razem 2.710 rb. 08 kop.

Spółki spożywcze, aby się uniezależnić od żydowskich hurtowników, aby brać towar z pierwszej ręki, założyły własną hurtownię. Hurtownię otwarto w Warszawie 1 października 1911 r. Przez pierwsze 3 miesiące zrobiono obrotu na 300 tys. rubli. Czysty zysk był większy, niż przewidywano, gdyż cena niektórych towarów poszła w górę, na czem hurtownia skorzystała. Jako kapitał zapasowy odłożono z górą 5 tys. rubli.

Rozwój polskich sklepów prywatnych i spółek spożywczych jest bardzo pożądany z punktu widzenia narodowych interesów, bo zyski, osiągane dotychczas przez żydów, idą w ręce polskie, bo polskie rodziny zdobywają w ten sposób środki do życia.

Lecz nie należy się zatrzymywać na zakładaniu sklepów spożywczych, prywatnych czy spółkowych. Trzeba sięgnąć po takie gałęzie handlu, jak bławatny, galanteryjny, handel żelazem, zbożem, itd. Są one prawie wyłącznie w rękach żydowskich. Zdaje mi się, że nie tylko dla jednostek, ale i dla spółek otwarte jest w tym kierunku szerokie pole pracy. Powiem nawet więcej. Powinniśmy przedewszystkiem zakładać spółki zbożowe, łokciowe i t. d. A dlaczego? Bo co do handlu spożywczego, to mamy już bardzo wiele prywatnych sklepów spożywczych. A konkurencya między prywatnymi sklepami polskimi i spółkami jest wcale niepożądana. Spółki powinny konkurować z handlem żydowskim i żydowski handel wypierać z naszego kraju. A następnie dlatego powinniśmy przedewszystkiem zakładac spółki zbożowe, łokciowe itd., że pojedynczemu człowiekowi trudniej tutaj coś zrobić, a spółce łatwiej. Spółce łatwiej o pieniądze, spółka może i powinna liczyć na poparcie swoich członków, spółka, gdy ryzykuje w nowej dziedzinie handlu, to jej członkowie w razie niepowodzenia tracą po kilka albo kilkanaście rubli. Gdy ryzykuje pojedynczy człowiek, to on może stracić o wiele więcej. Wreszcie w spółkach zbożowych, łokciowych i t. d. mogą praktykować i wykształcić się tacy ludzie, którzy potem na własną rękę będą prowadzić handel, odbierając go żydom.

W zeszycie styczniowym *Ogniska* pisaliśmy o „rolnikach“

poznańskich, czyli o spółkach do handlu zbożem i produktami rolniczymi wogóle. „Rolniki" poznańskie mogą być dla nas wzorem. W marcowym znowu zeszycie *Ogniska* podajemy dokładny opis spółki łokciowej w Kutnie. Niechaj te opisy będą zachętą i wskazówką przy zakładaniu podobnych spółek w całym Królestwie Polskiem.

RUSINI W GALICYI A UGODA.

Rusinom się nie podoba, że władza rządowa Galicyi spoczywa w rękach polskich. Dążą oni do tego, aby Galicya została podzielona na wschodnią i zachodnią. Władzę w Galicyi wschodniej pragnęliby w razie podziału zagarnąć na swoją korzyść. Granicą byłaby rzeka San. To też hasłem ukraińców jest: *„Za San Lasze, bo tu nasze"*. Lecz w Galicyi wschodniej, która dzisiaj stanowi jedną całość z zachodnią, mieszka przeszło milion Polaków. Gdyby podziału dokonano, milionowa ludność polska byłaby zdana na łaskę i niełaskę niekulturalnej masy rusińskiej.

Właściwie żadne stronnictwo polskie nie myśli oddawać Rusinom Galicyi wschodniej. Mamy do niej prawo historyczne, płynące stąd, że kraj ten przez setki lat należał do Rzeczypospolitej Polskiej. Jesteśmy znacznie silniejsi ekonomicznie. Płacimy w Galicyi wschodn. 69% podatków, a Rusini zaledwie 31%, choć mówią, że to kraj ruski. Po naszej stronie jest również wyższość kultury, z nauką i sztuką na czele. Pretensye ruskie są zatem pozbawione podstawy.

Rusini, usposobieni bardzo wrogo do wszystkiego co polskie, nie tyle myślą o rozwoju sił własnych, ile o zagarnięciu tanim kosztem dorobku cudzego. Nie dążą szczerze do pokojowego współżycia z Polakami, nie pragną bynajmniej z nami zgody. Oni chcą walki i prowadzą ją, nie przebierając w środkach. A jeżeli nawet pozornie okazują gotowość do zgody, to wysuwają zwykle żądania tak wygórowane i bezpodstawne, że uniemożliwają chwilowe lub stałe porozumienie się. Potem zaś oskarżają nas przed całym światem, że ich gnębimy. W końcu grożą, a nawet posuwają się do czynów tak brutalnych, jak zabójstwo namiestnika kraju ś. p. Andrzeja Potockiego, dokonane przez Siczyńskiego w 1908 r.

Pewne sfery naszego społeczeństwa w Galicyi łudzą się, że z Rusinami można dojść do porozumienia, byle tylko postępować wobec nich miękko, byle wystąpić z programem daleko idących ustępstw. W ten sposób właśnie postępowała większość posłów do sejmu lwowskiego w sprawie reformy wyborczej. Taką politykę ustępstw prowadził namiestnik Bobrzyński oraz ówczesny prezes Koła Polskiego—Biliński. Ofiarowano Rusinom bez żad-

nych z ich strony zobowiązań, przeszło 26% miejsc w sejmie lwowskim, to jest tyle, ile w stosunku do Polaków mają w parlamencie wiedeńskim. Powiedziano im, że te mandaty poselskie będą zabezpieczone dla nich. Oddawano Rusinom 2 miejsca (na 7) w Wydziale Krajowym oraz stanowisko, wicemarszałka sejmu (wicemarszałków jest 2). I co się okazało? Rusini uparli się przy 33% mandatów sejmowych, w końcu przy 30% i ani rusz dalej. Rokowania ugodowe zostały przerwane. A nieprzejednani politycy ukraińscy oglądają się na Wiedeń. Chcieliby oni, aby projekt reformy wyborczej opracował i przedstawił nie polski sejm we Lwowie, a wiedeński rząd. Przypuszczają Rusini całkiem trafnie, iż rząd może zaproponować dla nich większe prawa, aby w ten sposób zmniejszyć znaczenie Polaków w państwie austryackiem.

Obrady w sejmie lwowskim aż do samego końca prowadzono przy hałaśliwych dźwiękach „orkiestry“ ukraińców, którzy w taki sposób chcieli obrady uniemożliwić. Raz nawet rzucili się do trybuny poselskiej, aby podrzeć dokumenty. Spotkali się jednakże z oporem posłów polskich. Sejm wszystkie ważniejsze sprawy mimo rusińskiego „koncertu“ zdecydował. Polscy posłowie, trzeba to stwierdzić, zbyt miękko, zanadto pobłażliwie odnosili się do ruskiej obstrukcyi. Regulamin sejmu zawiera takie przepisy, któreby udaremniły ruskie „koncerty“ w sejmie i ruską obstrukcyę. Mówią jednakowoż, że marszałek Badeni raczejby ustąpił ze stanowiska przewodniczącego sejmu, niż okazał surowość wobec Rusinów.

A Rusini rozzuchwalają się coraz bardziej. Dem. Narodowy poseł hr. Skarbek otrzymał następujący list:

„Rabusiu ukraińskiego mandatu!
Prusko-polski arcyhakatysto!
Kacie ukraińskiego narodu!

W Chinach zwyciężyła rewolucya, a tamtejszy naród rozpędził swoich gnębicieli Mandżurów.

Pora i Rusinom wstąpić na tę drogę i przepędzić swoich gnębicieli Mandżurów-Polaków.

W tym celu zawiązał się komitet w sprawie wydarcia Polakom 26 mandatów, jakie oni zrabowali Rusinom na ogólną liczbę 47 wschodnio-galicyjskich ruskich mandatów włościańskiej kuryi galicyjskiego Sejmu.

Przeto wzywamy Was, aby Wy najdalej do 15 marca 1912 r. złożyli zrabowany ukraińskiemu narodowi mandat pisemnie do rąk marszałka kraju. W przeciwnym razie czeka Was pewna śmierć przez zastrzelenie.

Jeżeli Wy cenicie swoje życie, to nie będziecie lekceważyć sobie tego wyroku śmierci, bo kiedy my potrafiliśmy zamordować

Potockiego za kradzież 26 sejmowych mandatów, to potrafimy tak samo z Wami postąpić za kradzież jednego mandatu.

Siczyński II.

W imieniu komitetu dla wydarcia Polakom 26 sejmowych mandatów, które oni zrabowali Rusinom".

Poseł Skarbek odpowiedział w prasie na list bezimiennego komitetu temi słowy:

„Mandatu absolutnie nie złożę, chociaż sobie cenię życie. Nad życie jednakże cenię sobie obowiązek obywatelski—a ten obowiązek nakazuje mi, pomimo wszelakich groźb i wyroków, zatrzymać mandat i pracować dla dobra kraju. Mandatu nie zrabowałem ukraińcom, owszem, głównie ich głosami zostałem posłem, a najlepszym dowodem, że Rusini mają do mnie zaufanie, jest, że zostałem później wybrany do Rady państwa z większości, tudzież do Rady powiatowej z kuryi gmin wiejskich. Wyroku tego, naturalnie, nie biorę na seryo, znamienne jednakże jest, jakie myśli nurtują w głowach ukraińskich „herojów" i dlatego list ten ogłaszam".

Takich rzeczy polskie społeczeństwo lekceważyć nie powinno. Świadczą one bowiem o nastroju pewnej części ruskiej ludności, podburzanej bez ustanku przez gazety ukraińskie i przez partyę ukraińską. List bezimiennego komitetu jest również dowodem, że pobłażliwe i niestanowcze postępowanie Polaków do zgody nie prowadzi. Rozzuchwala tylko ukraińców.

PARLAMENT BERLIŃSKI I KOŁO POLSKIE.

W styczniu roku bieżącego odbyły się w całem państwie niemieckiem wybory do parlamentu. Wynik wyborów był inny niż przed pięciu laty. Wówczas konserwatyści (59), katolicko-niemieckie centrum (103) i kilka pomniejszych partyi, zbliżających się do konserwatystów i do centrum, stanowiła większość w parlamencie, bo liczyły 210 posłów na ogólną liczbę 397. Była to większość tak zw. prawicowa. W ostatnich wyborach prawica zdobyła zaledwie 166 miejsc w parlamencie. Zato liczba posłów socyalistycznych wzrosła z 58 do 110. Jeżeli do tej liczby dodamy 44 narodowych liberałów, 41 postępowca i kilka drobnych grup, to otrzymamy większość lewicową, złożono z 203 posłów. Tylko, że ta większość jest chwiejna, niestała. A mianowicie: część narodow.-iberałów przechyla się na stronę prawicy, a część na lewicę, ku socyalistom i postępowcom. Z tego powodu partyi narodowo-liberalnej grozi rozbicie. Prawdopodobnie przyszłość ułoży się w ten sposób, iż wielu narod.-liberałów przechyli się ku prawicy i powstanie większość parlamentarna.

Prezesem parlamentu został początkowo obrany członek partyi centrum Spahn. Pierwszym wiceprezesem socyalista—Scheidemann, a drugim wiceprezesem — narod.-liberał Paasche. Ale zarówno Spahn, jak i Paasche zrzekli się swoich stanowisk, nie chcąc się znajdować w towarzystwie socyalisty. Pozatem sądzili, że przy powtórnych wyborach inaczej się wszystko ułoży. Trzeba tutaj dodać, że po 4 tygodniach od pierwszego wyboru prezydyum, odbywa się zawsze wybór powtórny, ostateczny. Tymczasem, po ustąpieniu Spahna i Paaschego, obrano prezesem postępowca Kaempfa, a drugim wiceprezesem również postępowca—Dove. Dnia 13 marca nastąpi wybór ostateczny. Wówczas prawdopodobnie socyalista zostanie usunięty z prezydyum, postępowcy również, a wysuną się na czoło członkowie centrum, prawicy i partyi narodowo-liberalnej. Dotychczasowa większość lewicowa nie jest dla rządu niemieckiego bardzo niebezpieczna. Bo w sprawach dla rządu najważniejszych, jak w sprawie zbrojeń na lądzie i morzu oraz w sprawie polityki celnej i handlowej rząd będzie miał po swej stronie taką czy inną większość posłów.

Jakież jest położenie Koła Polskiego w parlamencie berlińskim? Czy wobec tego, że większość w parlamencie jest dotychczas chwiejna, nieustalona, 18 głosów polskich nie będzie tym „języczkiem u wagi“, który przeważa szalę? Czy Polacy nie zdobędą jakiegoś większego wpływu na bieg spraw? Można powiedzieć, że większość społeczeństwa polskiego żadnych zdobyczy narodowych od parlamentu berlińskiego nie oczekuje. Wobec tego jednakowoż, że zarówno katolickie centrum, jak i socyaliści, byli przeciwni wszelkim prawom wyjątkowym, a socyaliści z centrowcami rozporządzają 203 głosami, wobec tego wszystkiego można żywić nadzieję, iż z ręki obecnego parlamentu nie spadną na nas nowe ciosy, w postaci praw wyjątkowych. Mała to jednak pociecha. Nie trzeba zapominać, że obok parlamentu niemieckiego istnieje sejm pruski, który jest wobec nas jak najbardziej wrogo usposobiony, i który więcej niż parlament sprawami polskimi się zajmuje.

Są jednak w społeczeństwie polskiem pod zaborem pruskim takie grupy polityczne, które się łudzą, że teraz warunki ułożyły się dla nas korzystnie. Trzeba tylko — zdaniem tych grup — postępować w myśl wymagań rządowych, trzeba rząd przekonać o swojej lojalności, trzeba iść ręka w rękę z partyami prawicowemi, a rząd nam pofolguje i unikniemy wywłaszczenia. Bo przyczyną i źródłem takich myśli, jest obawa przed wywłaszczeniem. Sama obawa jest słuszna, ale mylą się ci, którzy mniemają, że wywłaszczenie odwrócimy przez popieranie stałe rządu i stronnictw prawicy. Rząd nie zastosował dotychczas ustawy o wywłaszczeniu dlatego tylko, że liczy się w tej sprawie z Austryą, i że ziemianie niemieccy są wobec wywłaszczenia usposobieni niechętnie. Boją się, aby kiedyś stronnictwa radykalne nie zechciały i ich wywłaszczać.

Koło Polskie nie zamierza uzależnić się w swojem postępowaniu ani od prawicy niemieckiej, ani od rządu. Koło polskie prowadzi politykę wolnej ręki. Zaś społeczeństwo wytęża w kraju siły nad wzmocnieniem fundamentów naszego bytu narodowego.

KU CZCI ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO.

Ze wszystkich stron, ze wszystkich dzielnic Polski, a nawet zewsząd, gdzie tylko rozbrzmiewa polska mowa, dochodzą wieści o uroczystem uczczeniu Zygmunta Krcsińskiego w setną rocznicę jego urodzin. Cała Polska złożyła hołd talentowi i niespożytym zasługom wieszcza narodowego, twórcy „Nieboskiej Komedyi“, „Irydyona“, „Psalmów przyszłości“ i innych poematów. W Warszawie odbyło się dnia 26 lut. przed południem nabożeństwo w kościele św. Krzyża. Wieczorem zaś w teatrze Wielkim zebrali się bardzo licznie przedstawiciele wszystkich sfer naszego społeczeństwa, aby uczestniczyć w uroczystym obchodzie. Orkiestra odegrała poloneza, p. Władysław Rabski narysował w słowach barwnych postać Krasińskiego i jego znaczenie dla polskiego społeczeństwa. Chór wykonał pieśni, poczem odtworzono urywki z utworów wieszcza.

Drugą część wieczoru wypełniły żywe obrazy do poematów Z. Krasińskiego. Obrazy były malowniczc i silnie oddziałały. Jedna z artystek wypowiedziała z głębokiem odczuciem wiersz p. Kazimierza Glińskiego: „Wszystko nam dałeś wieszczu“.,. Na scenie ukazała się w apoteozie postać Krasińskiego. Publiczność powstała, aby złożyć hołd twórczości wieszcza.

We Lwowie obchód rozpoczęto uroczystem nabożeńswem w kościele katedralnym. Obecni byli przedstawiciele różnych władz krajowych, instytucyi społecznych oraz licznie zgromadzona młodzież szkolna. Celebrował ks. arcybiskup Bilczewski, kazanie wypowiedział biskup Bandurski.

W niedzielę 25 lutego w sali Tow. muzycznego odbyła się akademia, w którel brali udział arcybiskupi Teodorowicz i Bilczewski, marszałek, profesorowie uniwersytetu, przedstawiciele arystokracyi.

Główną mowę wygłosił arc. Teodorowicż, kreśląc znaczenie Krasińskiego dla chwili obecnej. Śpiewał chór techników. Po południu we wszystkich dzielnicach Lwowa wygłoszono bezpłatne odczyty. W poniedziałek w teatrze odegrano „Irydyona“.

Kraków, już w przeddzień obchodu, przybrał świąteczny wygląd. Z budynków prywatnych i społecznych zwieszały się sztandary o barwach narodowych. W oknach widniały nalepki z podobizną wieszcza. Na uroczystość obchodu przybyli niektórzy członkowie rodziny poety. Zjawiły się delegacye z czeskiej Pragi,

słoweńskiej Lublany, chorwackiego Zagrzebia, z Warszawy, Poznania, Kijowa. Liczne instytucye czeskie, serbskie i inne nadesłały telegramy na ręce komitetu. Nabożeństwo uroczyste odprawiono w katedrze na Wawelu i w kościele Maryackim. W szkołach odbyły się poranki ku czci poety. Na akademii, w starym teatrze przemówił o Krasińskim: Stanisław hr. Tarnowski. Henryk Sienkiewicz, jakkolwiek obecny w Krakowie, z powodu bólu gardła przemawiać nie mógł.

Również uroczyście odbył się jubileusz ku czci Krasińskiego w Poznaniu. W teatrze poznańskim zgromadziły się tłumy publiczności, aby wysłuchsć śpiewów, orkiestry, deklamacyi. Na zakończenie dano żywy obraz z „Irydyona".

Poważne a uroczyste obchody, jakie się odbyły w Warszawie, Lwowie, Krakowie, Poznaniu i wielu innych miastach, są dowodem powszechnego hołdu i powszchnej czci w naszym narodzie dla Zygmunta Krasińskiego. W obchodach zjednoczyli się Polacy ze wszystkich dzielnic jak również z obczyzny.

Z PISM I KSIĄŻEK.

Kalendarz dla Spółek Pieniężnych na rok 1912. Warszawa. Staraniem Banku Towarzystw Spółdzielczych. 1912 rok. Cena 35 kop.

Coraz lepiej zaczynamy rozumieć, jaka potęga leży w solidarnem działaniu. Wbrew głosom tych jednostek, które wszystko widzą w czarnych kolorach, okazało się, że nie gorzej od wielu innych narodów potrafimy pracować w gromadzie, w stowarzyszeniach. Za dowód niechaj posłuży żywy rozwój spółek, które od pewnego czasu rosną w Królestwie, jak grzyby po deszczu. Są to spółki rozmaitego gatunku: przemysłowe, rolnicze, spożywcze, kredytowe.

Nasz ruch w kierunku zakładania spółek nie mógłby się tak szybko rozpowszechniać, gdyby nie pomoc specyalnych pism. Od kilku lat wychodzi w Warszawie „Społem" i najwięcej uwagi poświęca sprawie współdzielczych sklepów spożywczych. Spółki rolnicze mają swego doradcę w *Przewodniku Kółek i Spółek rolniczych*. Tylko spółki pieniężne, tylko towarzystwa drobnego kredytu nie zdobyły się dotychczas na własny organ i ze swoimi sprawami muszą się udawać do innych pism.

Aby temu choć w części zaradzić, grono osób, zajmujących się drobnym kredytem, wydało „Kalendarz dla Spółek Pieniężnych na r. 1912". Obok kalendarza w ścisłym znaczeniu tego słowa, znajdujemy tam 11-cie artykułów które powinny zająć wszystkich, komu leży na sercu rozwój spółek pieniężnych.

W I-ym artykule, znany ekonomista, p. Cezary Łagiewski maluje w krótkich słowach potężną postać X. Piotra Wawrzyniaka i podnosi jego olbrzymie zasługi dla rozwoju spółek w zaborze pruskim dla obrony polskiego społeczeństwa przed zalewem fali germańskiej.

P. Jan Purwin, instruktor spółek pieniężnych z ramienia Centr. Tow Rolniczego, w sposób treściwy i bardzo przystępny zaznajamia czytelników z tem, jak powstał pieniądz metalowy, a potem papierowy, jak się następnie ukazują weksle, czeki, przekazy i wchodząc w użycie, wypierają stopniowo pieniądze.

Trzeci artykuł, kreślony pewną ręką p. A. Rz., porusza ważną sprawę praktyczną: „Czego mogą oczekiwać spółki i stowarzyszenia od Banku Towarzystw Spółdzielczych". Okazuje się, że Bank niechętnie udziela pożyczek spółkom spożywczym i wytwórczym, bo nie może należycie ocenić, czy jedna albo druga spółka jest dobrze prowadzona i czy jest pewność, że wypo-

życzone pieniądze zostaną oddane w odpowiednim terminie. Bank najchętniej pożycza stowarzyszeniom drobnego kredytu, gdyż ich działalność najłatwiej Bankowi oszacować. To też coraz bardziej zacieśniają się węzły między Bankiem Tow. Spółdzielczych a spółkami pieniężnymi.

Ten sam autor porusza jeszcze 2-ie sprawy. Jedna — to korzyść, jaką się ma z urządzenia hipoteki i z hipotecznego kredytu. Druga dotyczy przesyłek pieniężnych. Najpraktyczniej jest przesyłać pieniądze z jednego miejsca do drugiego nie listownie, a przekazem. Przekaz można adresować na Bank Tow. Spółdzielczych, albo na miejscową spółkę pieniężną, a ona doręczy pieniądze komu należy.

Następny artykuł wyjaśnia nam, dlaczego posiadamy bez porównania mniej stowarzyszeń drobnego kredytu, niż sąsiednie Niemcy, dlaczegośmy mniejsze zgromadzili oszczędności w naszych spółkach i dlaczego płacimy od pożyczek nie 3% — albo 4%, jak się to dzieje w Niemczech, a 10, czasem 12%.

P. Stanisław Bobiński odrywa nas na chwilę od sprawy towarzystw kredytowych i kreśli historyę powstania Związku stowarzyszeń spożywczych i Hurtowni centralnej. wykazując równocześnie, wspaniały rozkwit takich hurtowni za granicą.

W życiu stowarzyszeń drobnego kredytu jest rzeczą ważną podzielić umiejętnie czysty zysk, jeśli, ma się rozumieć, jest co dzielić. Sprawa ta bywa nieraz gorąco omawiana na ogólnych zebraniach naszych spółek pieniężnych i nastręcza niejedno pytanie, niejedną wątpliwość. Więc p. St. Mitraszewski przedstawia sposób podziału zysku w towarzystwach, istniejących w gub. warszawskiej i siedleckiej i wypowiada swoje uwagi w tym przedmiocie.

Dr. W. Kosmowski w krótkim artykuliku daje nam pojęcie o tem, ile było spółek pienięźnyth w Królestwie Polsk. w 1909 r. a ile w 1910. Dalej — jak wielką liczbę członków skupiły stowarzyszenia kredytowe, ile wynosił kapitał zakładowy, ile zapasowy. Wreszcie — jaką sumę rozpożyczono członkom, a jaką zebrano w formie oszczędności. Dobrze zrobili wydawcy „Kalendarza spółek pieniężnych", że dali spis zakładów pieniężnych, istniejących w naszym kraju, zarówno rządowych, jak i tych prywatnych, które się opierają na zbiorowem działaniu.

W ostatnim artykule p. Edw. Litterer opisuje własności złota, srebra, miedzi, poucza nas o tem, gdzie się te metale wydobywa i daje ogólne pojęcie o monetach.

Do powyższych artykułów dodano wykaz monet, używanych w państwie rosyjskiem, w innych państwach europejskich i pozaeuropejskich. Wartość monet obcych przedstawiono w rublach i kopiejkach.

Tyle rozmaitych, ciekawych i ważnych spraw poruszono w niewielkim i niedrogim „Kalendarzu dla spółek pieniężnych". Życzyć sobie należy, aby kalendarz ten znalazł jaknajszersze rozpowszechnienie nie tylko wśród tych, co do spółek pieniężnych należą, ale wśród wszystkich wogóle sfer naszego społeczeństwa. A już co się tyczy członków Zarządu i Rad Nadzorczych, to bezwarunkowo kalendarz powinien się dostać do ich rąk i służyć im informacyami i radą w różnych sprawach kredytowych.

M. T.

F. K. Iwanowski. „O życiu Polaków w Ameryce północnej“. Wydawnictwo imienia M. Brzezińskiego. Warszawa, 1912.

W pierwszej części tej książeczki znajdujemy dzieje emigracyi polskiej do Ameryki północnej. Początkowo emigracya miała charakter polityczny. Zaczęła się w końcu 18 wieku. Jednym z pierwszych emigrantów był Tadeusz Kościuszko, który wraz z Kazimierzem Pułaskim walczył o niepodległość polityczną Stanów Zjednoczonych. Wypadki polityczne 1831, 1848 i 1863 roku zmuszały pewną liczbę ludzi do emigracyi.

Przed laty 50 z górą emigracya staje się zarobkową. Z kraju ojczystego wychodzą rolnicy, później robotnicy fabryczni i rzemieślnicy. Dzisiaj ludność polską samych Stanów Zjednoczonych obliczają na 3 miljony z górą Ludność ta wytworzyła szereg stowarzyszeń, jak Związek Narodowy Polski z 85 tys. członków, Zjednoczenie Rzymsko-Katolickie z 52 tys., Związek Sokołów, Związek Młodzieży Polskiej i inne. Wielkie znaczenie w życiu naszego wychodźtwa odgrywa organizacya Kościoła Katolickiego, szkolnictwo parafialne, świeckie, wreszcie prasa (10 dzienników, 40 tygodników).

Część druga książeczki zawiera dział praktyczny. A więc mówi o tem z czem się spotyka emigrant na ziemi obcej w pierwszej chwili, jak się wobec niego zachowują władze, jakie niebezpieczeństwa czyhają na niedoświadczonych. Dalej spotykamy wiadomości o sposobie wyszukania pracy, o warunkach tej pracy w fabrykach, kopalniach, przy budowie kolei, o warunkach pracy na roli. Odmienne warunki od reszty mają robotnicy fachowi, którzy muszą się liczyć ze związkami zawodowymi. W końcu opisuje autor życie robotnika polskiego w Ameryce półn., rysuje obraz pracy kobiet polskich i przedstawia stan polskiego handlu i przemysłu. Do zawodów ostatnich coraz liczniej garnie się młodzież polska.

Książeczka p. Iwanowskiego nie tylko pouczy tych wszystkich, których zaciekawia stan polskiej emigracyi w Ameryce półn., ale może oddać niemałą usługę samym emigrantom.

M. T.

„Opis ziem dawnej Polski“, przez Helenę Bukowiecką. Wydawnictwo im. Miecz. Brzezińskiego. Warszawa 1912. Cena k. 50.

„Ojczyznę nie tylko kochać, służyć jej i strzedz powinniśmy, ale mamy obowiązek ją znać“. Z takiem przekonaniem p. Helena Bukowiecka wzięła się do pisania swej cennej książki. Autorka życiem własnem dowiodła, że ojczyznę kochała, że jej służyła i strzegła. Aby przelać w innych gorące umiłowanie ziemi i historyi polskiej, aby z tą ziemią rodzinną zapoznać sfery ludowe opisała żywo i barwnie całą Polskę historyczną. Opis ten poprzedziła króciutką historyą Polski oraz treściwemi wiadomościami o przyrodzie kraju. Odmalowała więc autorka górzyste okolice podkarpackie i same Karpaty, przeniosła się nad urodzajny Dniestr, przerzynający Podole, zaprowadziła czytelnika do stolicy Galicyi — Lwowa i do serca całej Polski — starożytnego Krakowa, zatrzymała się przez pewien czas w południowo-wschodniej części Królestwa, następnie na małopolskiej wyżynie, gdzie napotkała klasztor Jasnogórski. Udała się na podlaskie równiny, opisała dalej mazowiecką War-

szawę, nie pominęła Wielkopolski w zaborze pruskim, nie zapomniała o błotnistem pojezierzu i wybrzeżach morza Baltyckiego. Stąd wyruszyła na Litwę, Wołyń, Podole, Ukrainę. Opis ziem dawnej Polski sam przez się barwny i żywy, jest upiększony dobrze dobranymi urywkami naszej poezyi, które przeplatają cenne dziełko p. Bukowieckiej.

Do książki dodana jest mapa barwna, ułożona przez profesora Romera. Mapa znakomicie ułatwia zrozumienie treści, może być też z książki wyjęta i rozłożona na ścianie.

Książka zawiera liczne i ładne illustracye. Wraz z ozdobną okładką podnoszą one jej wartość.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

P. Józefowi Wachowi. Za serdeczne życzenia, jakie Pan nadsyła *Ognisku* szczerze dziękujemy. Właśnie zadaniem naszem jest „siać na cały nasz kraj zdrowe promienie oświaty narodowej", jak Pan to trafnie nazwał.

P. Ludw. Żołędziowskiemu w Czemiernikach. Zasyła Pan „nowemu miesięcznikowi najserdeczniejsze życzenia rozwoju i rozkwitu wśród społeczeństwa", za co dziękujemy Panu.

P. Karolowi Kujawskiemu w Częstochowie. Prenumeratę za pośrednictwem *Narodu—Wiad. Codz.* otrzymaliśmy. Wcześniej jeszcze przesłaliśmy Panu lutowy zeszyt naszego pisma. Bardzo nas cieszy, że *Ognisko* jest dla Pana zbiorem „miłych i pięknych kartek". Może nam Pan napisze kiedy o warunkach bytu robotniczego i o stosunkach robotniczych w Częstochowie. Dobrze?

P. Aleks. Wańkowskiemu w Piotrkowie. Z korespondencyi, o której Panu wiadomo, nie kwitujemy. Poczekamy cierpliwie, aż się znajdzie czas i warunki, sprzyjające skupieniu myśli. Załączamy pozdrowienia.

P. Czesławowi Karpińskiemu w Nowym Andrzejowie. Za „Szczęść Boże!", jakiem Pan darzy nowy miesięcznik, ślemy serdeczne podziękowanie.

Kołu Tow. Szk. Ludow. w Sokalu. Przedpłatę otrzymaliśmy. Styczniowy i lutowy zeszyty *Ogniska* wysłane.

Ks. Sewer. Bielskiemu w Ożarowie. Szczerze dziękujemy za życzenia.

P. Ksaw. Wójcikowi. Dziękujemy Panu za obietnicę rozszerzania *Ogniska* między swoimi sąsiadami i znajomymi. Pierwsze 2 zeszyty wysłaliśmy.

P. Franciszkowi Krasuniowi w Milejowie. Za rozpowszechnianie *Ogniska*, za jednanie nam prenumeratorów będziemy Panu wdzięczni. *Ognisko* prenumerować można równie dobrze przez pocztę, jak i w księgarni.

P. Mieczysł. Gackiemu w Odesie. Dziękujemy Panu za łaskawe nadesłanie nam adresów Polaków-wychodźców. Okazowe zeszyty *Ogniska* wysłaliśmy pod wskazanymi adresami.

P. Antoniemu Kołodziejowi. Pragniemy także i my, aby „jaknajwięcej wiedzy rozchodziło się po naszym kraju". A że nam Pan obiecuje pomoc w rozpowszechnianiu *Ogniska*—dziękujemy.

PRZEDPŁATA NA „OGNISKO“ WYNOSI

	rocznie	półrocznie
W Królestwie i Cesarstwie	1 rb. 80 kop.	90 kop.
W państwie niemieckiem	5 mk. 40 fen.	2 mk. 75 fen.

Cena zeszytu: 15 kop., 50 fen.

Adres Zarządu i Redakcyi: ul. Leopoldyny 33 m. 13.

Prenumeratę na państwo niemieckie przyjmuje księgarnia Niemierkiewicza w Poznaniu plac Wilhelmowski № 3.

Na żądanie, wysyłamy zeszyt okazowy.

Wydawca: T. H. Nasierowski. Druk F. Wyszyńskiego i S-ki, Zgoda 5.